

GAZETA PRAWNA

**SPECJALNE WYDANIE
SAMORZĄDOWE**



Wielki wysiłek małych wspólnot

**Lokalni włodarze w roli dziennikarzy piszą o potrzebach
i wyzwaniach, które stoją przed samorządami**

for. Oasishifi/Shutterstock

Organizatorzy
kongresu:

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA



Partnerzy
wydania:



Lubuskie
Warte zachodu

25^{lat} Mazowsze

Partner strategiczny:



Partnerzy:



Rok finansowych znaków zapytania

W debacie publicznej dotyczącej sytuacji podsektora samorządowego sektora finansów publicznych łatwo usłyszeć potencjalnie sprzeczne głosy. Z jednej strony – **przede wszystkim lokalnych włodarzy** – padają argumenty o drastycznym pogorszeniu się wydolności finansowej; z drugiej – szczególnie rządowej – o najlepszym czasie dla samorządu terytorialnego. Jak zatem w rzeczywistości wygląda sytuacja?



GRZEGORZ KUBALSKI
Związek Powiatów Polskich

uż na wstępie należy zaznaczyć, że w pełni precyzyjna odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Ministerstwo Finansów do dnia złożenia niniejszego artykułu do druku nie opublikowało jeszcze danych z wykonania budżetów jednostek samorządu terytorialnego w I kw. Oznacza to, że podstawą analiz muszą być dane z wieloletnich prognoz finansowych według stanu na początek lutego – z pełną świadomością wszystkich związków z tym ograniczeń.

Deficyt operacyjny

Nie ulega wątpliwości, że rok 2023 jest pierwszym rokiem w historii odrodzonego po 1990 r. samorządu, w którym wystąpił deficyt operacyjny – niemożliwość pokrycia dochodami bieżącymi zaplanowanych wydatków całego podsektora samorządowego sektora finansów publicznych. Zaznaczyć należy, że jeszcze do niedawna istniał ustawowy zakaz uchwalania przez jednostki samorządu budżetów deficytowych w zakresie wydatków bieżących. Stworzenie jest znakiem problemów, a to, że właściwie wszystkie kategorie jednostek samorządu terytorialnego (z wyjątkiem województw) musiały z tego skorzystać, jest tych problemów potwierdzeniem.

Wykres 1 – Różnica między dochodami bieżącymi a wydatkami bieżącymi w poszczególnych kategoriach jednostek samorządu terytorialnego

Oczywiście w warunkach niestabilności systemu dochodów – a zwłaszcza dodatkowych transferów między budżetem państwa a budżetami jednostek samorządu – sam deficyt operacyjny w danym roku nie może stanowić podstawy do wyciągania finalnych wnio-

sków. Może być bowiem tak, że incydentalnie w bieżącym roku pojawił się deficyt operacyjny, ale jest on z nadwyżką pokryty skumulowaną nadwyżką budżetową z lat ubiegłych. Tak jednak nie jest.

Wykres 2 – odsetek jednostek, które nie były w stanie zbilansować deficytu operacyjnego 2023 r. skumulowaną nadwyżką budżetową z lat ubiegłych

Lepiej na wsiach, gorzej w miastach

Na obu wykresach zaskakiwać może relatywnie dobra sytuacja samorządów wiejskich, które w debacie publicznej często przedstawiają się jako te, które w pierwszej kolejności wymagają wsparcia. Pogłębiona analiza oparta na klasyfikacji funkcjonalnej gmin Polski na potrzeby monitoringu planowania przestrzennego (P. Śleszyński, T. Komornicki) potwierdza, że relatywnie najgorsza sytuacja występuje w miastach stanowiących rdzenie regionalnych i subregionalnych obszarów funkcjonalnych, zaś relatywnie najlepsza w gminach wiejskich – i to rzeczywiście tych położonych na obszarach słabo zurbanizowanych.

Wyjaśnienie dobrej sytuacji województw i relatywnie dobrej gmin wiejskich okazuje się oczywiste, gdy sięgniemy do przyczyn powstania deficytu operacyjnego w jednostkach samorządu terytorialnego. Są nim dokonane w ostatnich latach (2019, 2021 i 2022) reformy w podatku dochodowym od osób fizycznych. Niewątpliwie doprowadziły one do pozostawienia w kieszeniach obywateli większej ilości pieniędzy, jednakże równocześnie spowodowały drastyczny spadek wydajności udziału w PIT jako dochodu jednostek samorządu terytorialnego. Dobrze to pokazuje wykres – w warunkach wysokiej inflacji dynamika wzrostu udziałów JST w PIT nie tylko wyhamowała, ale wysokość udziału nominalnie spadła. W roku bieżącym różnica między uzyskanym przez jednostki samorządu udziałem w PIT a udziałem, który byłby osiągnięty

przy braku zmian podatkowych, wynosi ok. 30 mld zł.

Wykres 3 – Udziały jednostek samorządu terytorialnego w PIT wykonane (linia niebieska) i oczekiwane w przypadku, gdyby nie były wprowadzone zmiany legislacyjne

Wiele ryczałtów

Staje się w tym momencie zrozumiałe, dlaczego województwa przeszły przez ostatnie lata obroną ręką. Ich udział w podatku dochodowym od osób fizycznych wynosi zaledwie 1,4 proc., zatem brak 30 mld zł dotknął co do zasady gminy i powiaty.

Warto podkreślić, że częścią reformy podatkowej było nie tylko podniesienie progów podatkowych i obniżenie stawek – lecz również zachęcanie do przechodzenia z opodatkowania opartego na skali podatkowej na opodatkowanie ryczałtowe. Ten cel został osiągnięty – między rokiem 2021 a 2022 nastąpił wzrost odsetka osób rozliczających się ryczałtowo o 10 pkt proc., a między rokiem 2022 a 2023 o kolejne 5 pkt proc. Liczbowo oznacza to wzrost podatku płaconego w ten sposób o przeszło 13 mld zł.

Wykres 4 – Wpływy z podatku dochodowego od osób fizycznych ogółem z wydzieleniem podatku płaconego według skali podatkowej oraz ryczałtowo

To też ma znaczący wpływ na dochody samorządu terytorialnego. Dlaczego? O ile podatkiem płaconym według skali podatkowej podsektor samorządowy i rządowy dzielą się prawie po równo, o tyle całość podatku ryczałtowego trafia do Skarbu Państwa. Oznacza to, że reforma podatkowa była przeprowadzona w taki sposób, że skorzystali na tym podatnicy (bo płacą mniej podatku) i Skarb Państwa (bo stratę na podatku płaconym według skali podatkowej w dużej mierze zrekomensował podatek płacony ryczałtem). Negatywne konsekwencje spadły natomiast

Tabela nr 1. Deficyt operacyjny w gminach niepokryty skumulowaną nadwyżką operacyjną z lat ubiegłych według kategorii gmin

Kategoria gmin	Odsetek	Niepokryty deficyt
Rdzeń regionalnych OF	60,61%	-2,397 mld zł
Pierścień regionalnych OF	29,06%	-0,297 mld zł
Rdzeń subregionalnych OF	50,91%	-0,483 mld zł
Pierścień subregionalnych OF	26,87%	-0,089 mld zł
Gminy wielofunkcyjne i pozarolnicze	39,83%	-0,456 mld zł
GM i GMW transportowe	40,35%	-0,055 mld zł
GW transportowe	16,67%	-0,017 mld zł
GM i GMW rolnicze	40,51%	-0,197 mld zł
GW rolnicze	24,91%	-0,269 mld zł
GM i GMW ekstensywne	37,36%	-0,085 mld zł
GW ekstensywne	26,47%	-0,036 mld zł

przede wszystkim na sektor samorządowy.

System doraźnych transferów

Poniesione przez sektor samorządowy straty nie są w żaden systematyczny sposób rekompensowane w zakresie dochodów własnych. Miała temu celowi służyć część rozwojowa subwencji ogólnej, która jednak do tej pory nie została uruchomiona, a kryteria jej dzielenia budzą kontrowersje. Zamiast rozwiązań systemowych obowiązuje mechanizm doraźnych transferów – 8 mld w roku 2021, 13,7 mld w roku 2022. Zgodnie z aktualnymi zapowiedziami do samorządu terytorialnego na wydatki bieżące ma trafić kwota rzędu 10 mld zł – czyli mniej więcej dwie trzecie kwoty, jaka trafiłaby do jednostek samorządu, gdyby uczestniczyły również w podatku płaconym ryczałtowo. Kwota ta nie będzie jednak dzielona wyłącznie w proporcji do dochodów z PIT. W algorytm mają być wbudowane elementy zapewniające „sprawiedliwe wyrównanie” – więcej środków dla małych gmin. Taką preferencję zawierał już ubiegłoroczny algorytm, co doprowadziło do kuriozalnych sytuacji, gdy gmina na uzupełnienie swoich dochodów otrzymywa-

ła kwoty wielokrotnie wyższe niż udział w PIT otrzymany w którymkolwiek roku. Trudno się zatem dziwić, że to właśnie gminy wiejskie nie wypadają tak bardzo źle w analizach finansowych.

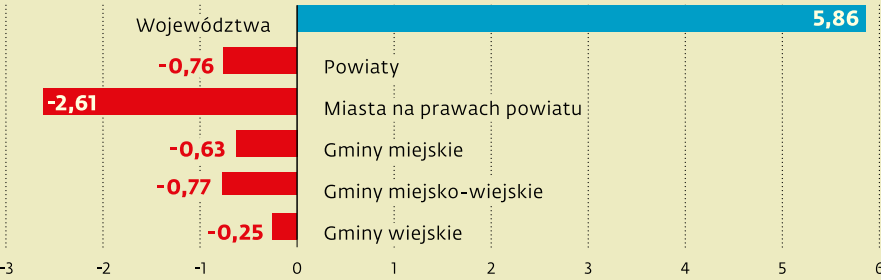
Sytuacja jest krytyczna w miastach, zwłaszcza dużych, oraz powiatach. Te ostatnie może i nie poniosły tak dużych kwotowo strat, ale w ich przypadku udziały w PIT były podstawowym źródłem dochodów własnych. O ile samorząd gminny posiada zdyswersyfikowane źródła dochodów własnych i tym samym – przynajmniej potencjalnie – jest w stanie znaleźć inne źródła pokrycia deficytu, o tyle samorząd powiatowy nie ma takich możliwości, a potrzeby wydatkowe narastają tu równie szybko.

Całość dotychczasowych rozważań dotyczyła wydatków bieżących. Jest prawdą, że dzięki dużej liczbie rządowych programów inwestycyjnych samorządy realizują wiele inwestycji. Często to również są samorządy małe, które do tej pory nie miały takich możliwości. Budowa infrastruktury czy obiektów użyteczności publicznej nie pomoże jednak, gdy zabraknie środków na bieżące funkcjonowanie. A bez szybkiego wsparcia może się na to zanosić. ©

WYKRES 1

Nadwyżka operacyjna JST

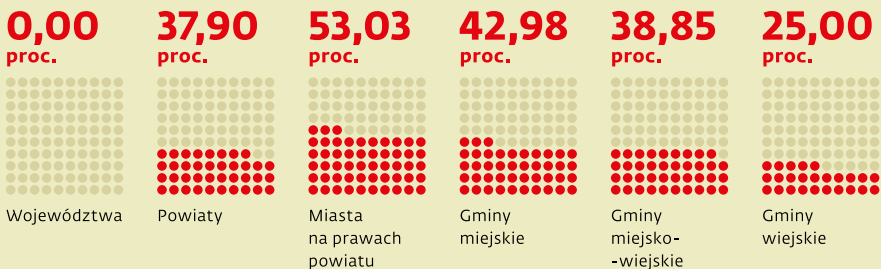
(mld zł)



WYKRES 2

Deficyt operacyjny 2023 r.

Jednostki, które nie były w stanie zbilansować deficytu skumulowaną nadwyżką budżetową z lat ubiegłych

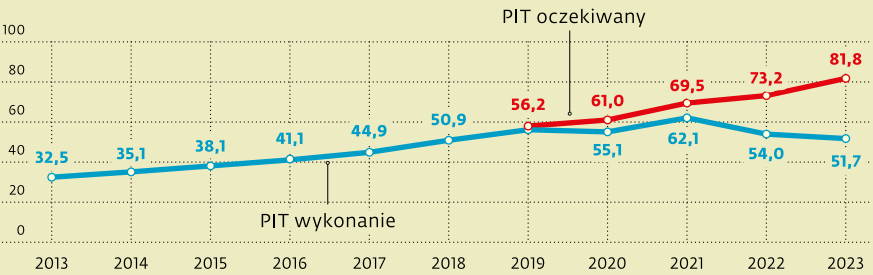


WYKRES 3

Udziały jednostek samorządu terytorialnego w PIT

(proc.)

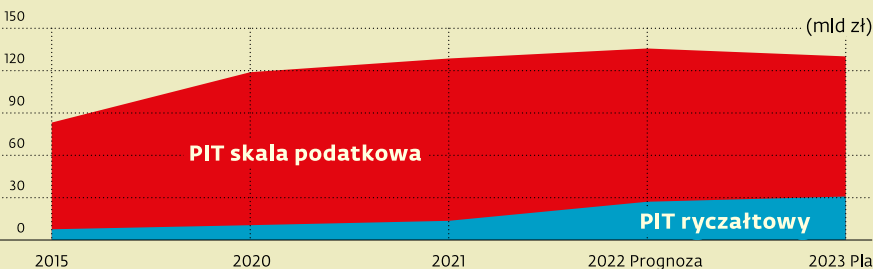
wykonane (linia niebieska) i oczekiwane w przypadku, gdyby nie były wprowadzone zmiany legislacyjne



WYKRES 4

Wpływy z podatku dochodowego od osób fizycznych

od osób fizycznych ogółem z wydzieleniem podatku płaconego według skali podatkowej oraz ryczałtowo



Głos rozpaczy z samorządowej Polski

„Polski samorząd stanął na progu poważnego kryzysu. W tej grze stawka jest wyjątkowo wysoka. Zarówno przyszłość Polski, jak i jakość naszego codziennego życia zależą od tego, **czy samorządy przetrwają ten trudny czas**” – co do tego nie ma wątpliwości Fundacja Batorego działająca na rzecz rozwoju demokracji i społeczeństwa obywatelskiego



MAREK CEBULA

burmistrz Krosna
Odrzańskiego

Nietrudno zgodzić się z powyższym cytatem. To już jest dramat – samorządy w Polsce przeżywają najtrudniejszy okres w ich 33-letniej historii. Gminy nie mają za co żyć – brakuje pieniędzy na funkcjonowanie szkół, remonty dróg, odnawianie placów zabaw...

Ustawa o samorządzie gminnym jasno określa obowiązki gmin. Dzielą się one na zadania własne i zlecone, na których realizację gmina teoretycznie otrzymuje środki finansowe w wysokości koniecznej do ich wykonania. Katalog zadań własnych jest bardzo szeroki. Obejmuje kwestie związane m.in. z gospodarką przestrzenną, ochroną środowiska, świadczeniem usług komunalnych, edukacją, polityką społeczną, utrzymywaniem miasta, upowszechnianiem kultury i sportu itd.

Ogrom obowiązków wobec wspólnoty lokalnej spoczywających na samorządzie gminnym można porównać do gospodarstwa domowego, w którym rodzice mają obowiązek ubrać dzieci, kupić im buty, wyremontować mieszkanie, zorganizować wyjazd na wakacje. Ale skąd na to wszystko brać środki, gdy inflacja zżera oszczędności? W takich sytuacjach ustala się hierarchię potrzeb, a każdą złotówkę przed wydaniem ogląda się dwa razy.

Z samorządem jest podobnie. Dzisiaj nie mamy pieniędzy na realizację podstawowych zadań JST, dlatego w poczuciu odpowiedzialności za przyszłość naszych małych ojczyzn oraz w obawie o obniżenie jakości życia mieszkańców apelujemy do środowisk rządowych o niezwłoczne opracowanie oraz wprowadzenie w życie reformy finansowania jednostek samorządu terytorialnego szczebla gminnego, powiatowego i wojewódzkiego.

Największym problemem JST są malejące dochody własne wynikające ze zmian w przepisach związanych z podatkami dochodowymi oraz zmiany w zakresie finansowania w części dotyczącej udziałów w PIT. Gmina Krosno Odrzańskie jest tego doskonałym

przykładem, a wykres wpływów z podatku PIT w ciągu ośmiu lat (wraz z prognozowanym w 2023 r.) nie pozostawia złudzeń.

PATRZ WYKRES 1

Zmniejszające się dochody nie nadążają za niezwykle szybko rosnącymi wydatkami dotyczącymi bieżącego utrzymania gmin, szczególnie niedużych. Presja płacowa podbijana przez coroczne zwiększanie minimalnego wynagrodzenia, bardzo wysoka inflacja, wzrost cen energii, gazu – to wszystko sprawia, że pomimo podjętych działań oszczędnościowych i prawie maksymalnego podniesienia stawek podatków lokalnych, w tym głównie podatku od nieruchomości, nie jesteśmy w stanie zrównoważyć budżetu w części bieżącej. A to przecież na tym polu powinniśmy wygospodarować nadwyżki, które stanowiłyby środki na inwestycje.

Odnoszę wrażenie, że zostaliśmy ubezwłasnowolnieni w tej kwestii. Mówiąc w skrócie – uzależniono samorządy od pieniędzy z różnego rodzaju programów, przyznawanych bądź to na podstawie niewiadomych kryteriów, bądź w ramach których gminy są właściwie pośrednikami w transferze środków na linii państwo-obywatel.

Pieniądzy na prowadzenie inwestycji ze środków własnych budżetu mamy coraz mniej, stąd konieczność brania pożyczek. Kredyty, obligacje komunalne w obecnych czasach są jednak również bardzo drogie. Od 2021 r. koszt obsługi długu wzrósł trzykrotnie, czego powodem są wysokie stopy procentowe i marże banków.

PATRZ WYKRES 2

Ponadto przy pogarszającej się sytuacji budżetów JST i zaburzonych wskaźników zmniejsza się nasza atrakcyjność dla instytucji finansowych, czyli de facto zdolność kredytowa.

Obszarem stanowiącym dużą trudność w zakresie finansowania jest oczywiście oświata. Moim zdaniem jej system jest bardzo nieuregulowany w podziale obowiązków pomiędzy sektorem rządowym a samorządowym. Zasady finansowania oświaty powinny być jednoznacznie podzielone pomiędzy budżet państwa a budżety JST. Dzisiaj mamy do czynienia z wymuszaniem na samorządach utrzymywania, często nieracjonalnie dużej i kosztownej bazy oświatowej. Mamy decyzje rządu

RP o podwyżkach dla nauczycieli, za którą nie idą realne pieniądze. Oczywiście otrzymujemy część oświatową subwencji ogólnej, ale ona jeszcze nigdy nie pokryła nawet kosztów samych wynagrodzeń nauczycieli z pominięciem już składek naliczanych od tych wynagrodzeń. Tutaj trzeba jasno powiedzieć – samorządy współfinansują podwyżki nauczycieli, do czego państwo się nie przyznaje.

Pomiędzy latami 2018 a 2022 w naszej gminie konieczne było zwiększenie finansowania oświaty z 21,9 mln zł do prawie 33 mln (wzrost o 11 mln zł). W tym samym czasie subwencja wynosząca w 2018 r. 11 mln zł wzrosła tylko o 2,5 mln zł. To powoduje, że na krosnieńską oświatę trzeba zarezerwować już jedną trzecią całego budżetu gminy.

PATRZ WYKRES 3

Podsumowując: regularne ograniczanie dochodów samorządów, postępująca inflacja i rosnące o kilkaset procent ceny energii elektrycznej, wzrost cen za paliwo, ogrzewanie, usługi oraz odsetki od kredytów zaciągniętych na inwestycje, a także narastająca presja płacowa wynikająca ze wzrastającej inflacji skutkują systematycznie pogarszającą się jakością życia mieszkańców i trudnościami w zaspokajaniu ich codziennych potrzeb.

Pogorszenie się sytuacji finansowej powoduje też zmniejszenie możliwości wyjścia naprzeciw oczekiwaniom starzejącego się społeczeństwa, ograniczenie realizacji wielu projektów wymagających wkładów własnych oraz rezygnację z realizacji już zaplanowanych inwestycji, a dla wielu innych znaczne odsunięcie ich w czasie. Obecna sytuacja zmusza samorząd do bardzo drastycznych oszczędności we wszystkich sferach życia.

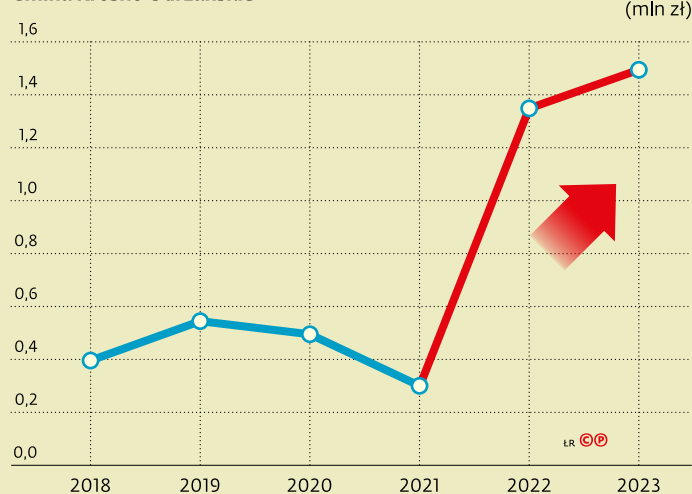
Reforma finansowania powinna skupić się na zwiększeniu subwencji oświatowej z budżetu państwa. Konieczne jest także zwiększenie udziału JST w podatkach PIT, CIT, a może także VAT lub zapewnienie pełnej rekompensaty utraconych dochodów z powodu zmian w systemie podatkowym.

Samorząd terytorialny jako tworzona na mocy prawa wspólnota mieszkańców ma za zadanie zaspokajanie potrzeb lokalnej społeczności. Bez pilnej i koniecznej reformy finansowania jednostek samorządu terytorialnego zadanie to może wkrótce stać się niemożliwe do zrealizowania.

WYKRES 1

Koszty obsługi długu

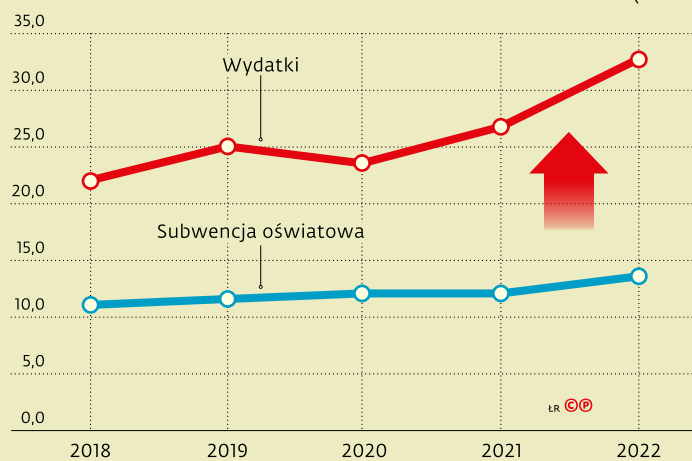
Gmina Krosno Odrzańskie



WYKRES 2

Subwencja w odniesieniu do realnych kosztów funkcjonowania oświaty

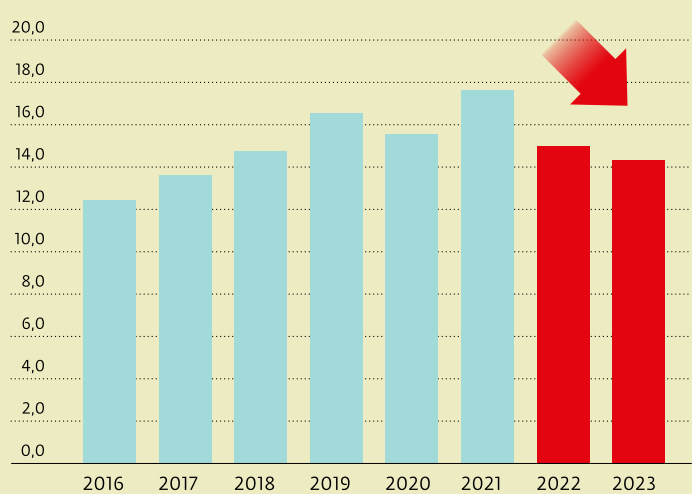
Gmina Krosno Odrzańskie



WYKRES 3

Wpływy z PIT

Gmina Krosno Odrzańskie

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

AKTUALNOŚCI DLA SAMORZĄDU I ADMINISTRACJI CODZIENNIE w eDGP

edgp.gazetaprawna.pl

AUTOPROMOCJA

Dziecko w kryzysie

Co ósme dziecko w Polsce w wieku 7–17 lat doświadczyło zaburzeń psychicznych. To zatrważające dane. **Eksperci mówią o brakach w systemie opieki**, ale podkreślają też narastające problemy w rodzinie



JANINA EWA ORZEŁOWSKA
wicemarszałek województwa mazowieckiego

Nerwice szkolne, zaburzenia zachowania, lękowe, zespoły nadpobudliwości ruchowej, depresje, rosnąca liczba samobójstw i samookaleczeń. Codziennosc pokazuje, że dzieci zmagających się z zaburzeniami psychicznymi jest coraz więcej. W Polsce specjalistycznej pomocy psychologicznej i psychiatrycznej potrzebuje aż 630 tys. dzieci.

Dlaczego ta liczba rośnie? Odpowiedź na to pytanie, jak mówi dr Agnieszka Kałwa, psycholog kliniczny, nie jest prosta. – Pojawiało się wiele sytuacji nieprzewidywanych, jak pandemia czy wojna w Ukrainie, które mają wpływ na samopoczucie całego społeczeństwa. Dotykają one w dużym stopniu też dzieci. Te zmiany nakładają się na już wcześniej istniejącą dramatyczną sytuację w kwestii problemów samobójczych dzieci i młodzieży – podkreśla specjalistka.

Doktor Zofia Łysiak, dyrektor ds. medycznych w Mazowieckim Centrum Neuropsychiatrii, podkreśla, że pandemia była wyzwaniem i jeszcze bardziej uwypukliła nasilające się z roku na rok problemy związane ze zdrowiem psychicznym dzieci i młodzieży. Z taką opinią zgadza się też dr Katarzyna Godlewska, psychiatra z Mazowieckiego Centrum Neuropsychiatrii (spółka samorządu Mazowsza). – Pandemia COVID-19 i związany z nią lockdown przelały czarę goryczy. Izolacja, przebywanie w środowisku nie zawsze dla siebie korzystnym nasilały konflikty, ale pokazały też deficyty w relacjach z rodzicami – zaznacza ekspertka. Dodaje, że często słyszy od rodziców pacjentów: „Oddałem dziecko, a odbieram nienaprawione”. – To, że dziecko trafiło na oddział, ma ciąg przyczynowo-skutkowy. Rodzice chcą naprawiać dziecko, ale już nie są zainteresowani współpracą w uzdrowieniu relacji ani zmodyfikowaniem swojego sposobu myślenia – zaznacza.

Nieperfekcyjne dziecko?
Przemoc w rodzinie, zbyt wygórowane wymagania stawiane przez rodziców, kłopoty w relacjach rówieśniczych, w szkole to problemy, z jakimi mierzy się młodzież.

Pomoc skierowana do mieszkańców Mazowsza

Samorząd Województwa Mazowieckiego od lat wspiera działania związane z ochroną i promocją zdrowia psychicznego zarówno dzieci, jak i dorosłych mieszkańców Mazowsza. Dofinansowuje placówki lecznicze, jak Mazowieckie Centrum Neuropsychiatrii. Zbudował i wyposażył nowoczesny obiekt przy ul. Koszykowej w Warszawie, w którym wykwalifikowani specjaliści diagnozują i leczą młodych pacjentów. Wsparcie wyniosło 27 mln. Samorząd województwa przygotował też kompleksowy program profilaktyki zaburzeń depresyjnych u dzieci i młodzieży. Stawia także na edukację – 14 tys. dzieci już skorzystało z zajęć z ekspertami w ramach lekcji o depresji. Sfinansował też spektakl „Pan Niezwykły”, który w niebanalny sposób mówi o tym, jak radzić sobie m.in. poczuciem osamotnienia, uzależnieniami czy depresją. ©

Dzieci często wychowywane są w duchu rywalizacji, z ogromną presją bycia doskonałym, najlepszym we wszystkim. – Presja, jaką rodzice często wywierają na dzieci, jest tak ogromna, że powoduje u nich wiele problemów zaburzących ich prawidłowy rozwój. Jeśli dziecko słyszy, że nie jest wystarczająco dobre, pracowite, mądre itp., to nie będzie też umiało w zdrowy sposób reagować na ewentualne potknięcia czy porażki, które są wpisane w realne życie – tłumaczy dr Zofia Łysiak.

O tym, że trzeba przede wszystkim znać dobrze swoje dziecko, jego realne możliwości i mieć wymagania niejako szyte na miarę mówi dr Katarzyna Godlewska. – W życiowym chaosie dzieci są często samotne, nierozumiane, bez poczucia, że mają prawo do emocji. Są ciągle karcone za bycie nieperfekcyjnymi – zaznacza. – Każde dziecko wyraża emocje na swój sposób. Czuje się bezpiecznie, kiedy może o nich porozmawiać we wspierającym środowisku, kiedy nie jest oceniane ani wyśmiewane, a jego problemy nie są bagatelizowane. Specjalistka tłumaczy, że kiedy w dziecku narasta poczucie osamotnienia, trudne emocje się kumulują, szuka sposobów, aby dać im ujście, m.in. poprzez samookaleczenie. Z danych Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że w ub.r. takie działania były udziałem ponad 3 tys. młodych osób.

Rzeczywistość, w jakiej funkcjonują dzisiejsi nastolatki, diametralnie różni się od tej sprzed kilkudziesięciu lat. Rodzice zgodnie podkreślają, że jest trudniej. – Dziś młodzież funkcjonuje w mediach społecznościowych. Sieć daje anonimowość, więc łatwiej jest oceniać i krytykować kogoś, nie zdradzając tożsamości. Nie da się uchronić przed wszystkimi negatywnymi skutkami, ale warto rozmawiać i wyjaśniać. Myślę, że to rola nas, dorosłych – rodziców, wychowawców, specjalistów – mówi Monika z Warszawy, mama licealistki.

Emocje nieokiełznane

O tym, że należy rozmawiać o emocjach, o tych dobrych i złych, podkreśla również Teresa ze stolicy, mama szesnastoletnich bliźniaków. – Ciągłe się uczyć, jak rozmawiać z moimi dziećmi na kolejnych etapach ich dorastania. Nie ma sensu udawać, że wiemy wszystko, tylko dlatego, że jesteśmy dorośli – zaznacza. W razie potrzeby sięga po wartościową tematyczną literaturę albo korzysta z treści online. – W sieci dostęp-



for. Maya Kruchankova/Shutterstock

ne są strony internetowe, gdzie specjaliści – bardzo przystępnym językiem – wyjaśniają, podpowiadają, jak postępować z dzieckiem. Ale, jak deklaruje, kiedy okaże się, że zwyczajnie nie radzi sobie z zagadnieniem, poprosi o pomoc specjalistę.

Czeka każdy!

Tymczasem nadal brakuje psychiatrów dziecięcych. System jest przepełniony, a kolejka oczekujących długa. Jak mówią rodzice, dostanie się do psychiatry dziecięcego graniczy z cudem. – I to bez względu na status społeczny i zasobność portfela, bo kolejki są zarówno do specjalistów przyjmujących

w ramach NFZ, jak i prywatnie – mówi Urszula z Legionowa, mama nastolatki ze spektrum autyzmu.

Zatem gdzie udać się po pomoc? – Łatwiej zgłosić się do psychologa lub terapeuty, niż do psychiatry – zauważa dr Agnieszka Kałwa. Jak dodaje, dzięki reformie psychiatrii dzieci i młodzieży działają nowe placówki – ośrodki I poziomu referencyjnego, zapewniające dzieciom i młodzieży konsultację i pomoc terapeutyczną w ramach NFZ. – Otwierane są też ośrodki II poziomu zatrudniające dodatkowo lekarza psychiatrę. Informacje te są dostępne na stronach NFZ – mówi dr Agnieszka Kałwa. Zaznacza jednak, że brakuje platformy informacyjnej, która umożliwiłaby znalezienie pełnej informacji na temat oferty dostępnych (odpłatnie i nieodpłatnie) form pomocy terapeutycznej na Mazowszu.

Doktor Katarzyna Godlewska, która kieruje Oddziałem Psychiatrycznym dla młodzieży w Mazowieckim Centrum Neuropsychiatrii, wskazuje jednak na braki w reformowanym systemie. – Zbyt wiele dzieci pozostawionych jest samym sobie. Nasz oddział jest przepełniony. Na 35 łózek mamy ponad 70 młodych pacjentów. Na

oddział szpitalny młodzież powinna trafiać na końcu drabiny systemu wsparcia.

Szkolne zawirowania

Zdaniem dr Katarzyny Godlewskiej poziom profilaktyki w obszarze psychoedukacji w szkołach jest wciąż za niski. – Zbyt mało mówi się o higienie zdrowia psychicznego, a ono jest równie ważne jak rozwój fizyczny. Nie chodzi tu o stricte podręcznikową wiedzę, ale o spotkanie z żywym człowiekiem, omówienie konkretnych przypadków i sposobów radzenia sobie z danym problemem – mówi specjalistka.

Jak podkreślają rodzice, takich spotkań brakuje. – Szkoła mojej córki uaktywniła się dopiero po sygnale o próbie samobójczej jednego z uczniów oraz po zgłoszeniach rodziców o zastraszaniu w klasie – podkreśla mama nastolatki. – Jeśli coś jest organizowane, to najczęściej z naszej rodzicielskiej inicjatywy i za nasze pieniądze. Zdarza się, że wspólnie z wychowawcą wybieramy specjalistów z zewnątrz, którzy poprowadzą cykl spotkań w formie np. warsztatów psychologicznych. Koszty pokrywane są w ramach klasowej składki – tłumaczy Urszula.

8 mln zł

przekazuje województwo mazowieckie w latach 2022–2024 **na realizację Programu polityki zdrowotnej** w zakresie profilaktyki zaburzeń depresyjnych dla dzieci i młodzieży

4 mln zł

przeznaczy województwo mazowieckie **na działania w obszarze psychoedukacji dzieci i młodzieży** w latach 2023–2024



Katarzyna Gruszecka-Spychała
wiceprezydent
Gdyni

OPINIA Programy wsparcia są, ale potrzeby stale rosną

O złym stanie psychicznym młodzieży grzmia dziś wszyscy. Statystyki są zatrważające. Fundacja GrowSpace, bazując na danych z komend wojewódzkich policji, policzyła, że najgorzej jest w województwie pomorskim. W 2021 r. próbowało tu odebrać sobie życie 417 młodych osób, a 16 się udało. Ten rok przyniósł wzrost liczby prób samobójczych o 43 proc. W całej Polsce wśród dzieci i młodzieży w 2022 r. było ich 2031, czyli o 150 proc. więcej niż w 2020 r. Czy można to jakoś powstrzymać?

Nastawieni na pomoc

Miasto mocno angażuje się w prewencję suicydalną. Czyni to na wielu poziomach. Edukuje rodziców i nauczycieli. Uczy, z pomocą wybitnych specjalistów, na co zwracać uwagę, jak reagować, co powinno niepokoić. Szkoli młodzież i dorosłych z cyberbezpieczeństwa, wskazuje, jak neutralizować zagrożenia płynące z sieci. Oferuje telefon i live chat dla młodzieży „Co u cb”, gdzie można bez skrępowania porozmawiać o swoim samopoczuciu, kłopotach, lękach. Gdynia finansuje też projekt „Wspieranie i rozwijanie”, w ramach którego mieszkańcy mogą korzystać z interdyscyplinarnego wsparcia w obszarze zdrowia psychicznego dla dziecka i rodziny. Od wielu lat jest realizowany program „Kręgi na wodzie. Widzę – rozumiem – działam”. Poradnie psychologiczne działają pełną parą, a psychologowie szkolni z prawdziwą, nie marketingową, pasją wypełniają swoje zadania.

Finanse i czas

Te działania przynoszą efekty. Rośnie świadomość rodziców, kompetencje nauczycieli. Dorosli rzadziej przegapiają niepokojące sygnały, lepiej je interpretują. Również sami młodzi ludzie coraz częściej zdają sobie sprawę, że potrzebują fachowej pomocy psychiatry i terapeuty. I co wtedy? Gdyby dziś zgłosili się do poradni zdrowia psychicznego w Gdyni przy ul. Traugutta, a ich przypadek zostałby na miejscu (bez względu na dopisek na skierowaniu) oceniony jako pilny, mieliby szansę dostać się na wizytę w... grudniu. To nieźle, bo jak dowiaduję się w tej przychodni, w Gdańsku terminy przekraczają już rok. Tyle czekać się nie da. Ludzie szukają więc pomocy w prywatnej ochronie zdrowia. To też nie jest proste. Nie każdego

stać na wydatek kilkuset złotych za 15-minutową konsultację psychiatryczną – a przecież na jednej się raczej nie skończy. Jeszcze gorzej z psychoterapią – jedna godzina w tygodniu to za mało, a za 50 minut płaci się od 150 zł do ponad 300 zł. Jednak nawet gdy finanse nie stanowią przeszkody, znalezienie wolnego miejsca u dobrego specjalisty to trochę jak wygrana w lotto. Terapeuci o prawdziwych kwalifikacjach, z certyfikatami i doświadczeniem, umiejący realnie pomóc, są oblegani. Na terminy trzeba czekać tygodniami. Czas upływający na bezczynności nie jest zaś sprzymierzeńcem młodzieży w kryzysie.

Coś kosztem czegoś?

Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której namawiamy wyedukowanych rodziców i wychowawców, by nie lekceważyli problemów swoich dzieci, dostrzegali je w porę i szukali pomocy. Coraz mądrzejsi dorośli stosują się do tych rad. Jednak nawet zamożni i zaradni często jej nie znajdują. Biedniejsi i nieporadni mają jeszcze mniejsze szanse. W gazetach czytamy o przekształceniu kolejnego stacjonarnego oddziału psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży w dzienny. Świetnie, dennie są nam bardzo potrzebne, specjaliści ciągle o tym mówią. Tylko czemu kosztem stacjonarnych, a nie oprócz? Czy na dziennym zapewnią niezbędną, całodobową opiekę dziecku, które chce ze sobą skończyć? Co nam da umiejętność nieprzegapienia kryzysu, jeśli nie ma kto i jak na niego zareagować? Często odbieram telefony z błaganiami o pomoc. Nie wiem, co odpowiadać umęczonym matkom, które trzeźwym i opanowanym głosem informują, że codziennie wstają w nocy ponasłuchiwać oddechu swojego dziecka i upewnić się, że to jeszcze nie był ten wieczór, kiedy zrobiło ono sobie krzywdę, podczas gdy one na chwilę się zdrzemnęły, i że bardzo proszą o wskazanie miejsca, gdzie mogą natychmiast otrzymać leczenie i terapię. Nie wiem, bo nawet jeśli takim kolejnym miejscem pomagamy powstawać (w jednej z gdyńskich Przystani działa oddział dzienny, można korzystać z porad lekarza psychiatry i psychoterapii oraz warsztatów), to i tak nie odpowiadamy na skalę potrzeb. Przeglądam sobie kwietniową listę rankingową dla lekarzy po naborze Wiosna 23 i widzę, że w Pomorskiem specjalizację z zakresu psychiatrii dzieci i młodzieży rozpocznie aż... dwóch medyków. ©

Mniejsze lepsze niż większe!

Jaka jest przyszłość średniej wielkości miast w Polsce? Eksperci szacują, że **nawet 140 z nich jest zagrożonych utartą funkcji społeczno-gospodarczych**. Pandemia paradoksalnie przyniosła im jednak nowe szanse



KONRAD POKORA
prezydent
Zduńskiej Woli

W ciągu dwóch ostatnich dekad (2002–2021) w Zduńskiej Woli ubyło 4218 mieszkańców, a więc nasza populacja skurczyła się o 9,4 proc. Choć zmiana jest znacząca, nie jesteśmy rekordzistami. Starachowice (dziś 46 tys. mieszkańców), Skarżysko-Kamienna (43 tys.) i Świętochłowice (48 tys.) odnotowały w ostatnim 20-leciu rekordowy spadek liczby mieszkańców o niemal 14 proc. Uciekli głównie młodzi. Do metropolii, za wykształceniem i pracą. Wydawać się mogło, że nie ma już drogi odwrotu...

Efekt COVID-19

Nikt nie przewidział jednak pandemii! Ta uderzyła w nas z siłą globalnego tsunami i zmieniła dotychczasowy styl życia. Uświadomiliśmy sobie, jaką wartość ma przestrzeń, w której mieszkamy, oraz jak ważny jest kontakt z drugim człowiekiem. Choć w pierwszej fazie pandemii rząd ograniczył prawo przemieszczania się, wiele osób zdecydowało się wyjechać z metropolii w swoje rodzinne strony. Widzieliśmy więc to, o czym jako włodarze marzyliśmy od lat. Nagle do naszych miast i miasteczek zaczęli powracać ci, którzy opuścili je nawet kilkana-

ście lat temu. Co nimi kierowało? W pierwszej chwili troska o zdrowie bliskich, ale też o własne bezpieczeństwo, bo w mniejszych miastach o zarażenie koronawirusem było zdecydowanie trudniej. Wraz z przedłużaniem lockdownów powracający mieszkańcy odkrywali inne uroki porzuconych niegdyś małych ojczyzn.

Jeśli spojrzymy ich oczyma, dostrzeżemy ukryte szanse rozwojowe średniej wielkości miast. Podczas gdy w Warszawie, Poznaniu czy Łodzi ludzie pozostają anonimowi, u nas się znają i darzą zaufaniem. W obliczu pandemii w Zduńskiej Woli bardzo szybko uruchomiliśmy system wymiany informacji o ludziach w potrzebie. Bazę MOPS uzupełniali na bieżąco zgłoszenia mieszkańców. Dzięki temu działaliśmy sprawnie, docieraliśmy do wszystkich potrzebujących. Nagle okazało się, że znajomość sąsiadów jest wartością nie do przecenienia. Również na co dzień. Gdy wyjeżdżasz na urlop i zostawiasz pusty dom lub gdy twoje dzieci same bawią się na podwórku, możesz mieć pewność, że sąsiedzi mają na nie baczenie. Z anonimowością nie spotkasz się też w naszych szkołach. W trakcie pandemii pozwoliło to nam szybko wytypować tych uczniów, którzy potrzebowali sprzętu do zdalnej nauki. Nieprzeladowane szkoły na co dzień sprzyjają zaś indywidualnemu podejściu do nauki. Którego rodzic nie uzna tego za wartość?

Powrót do natury

Czy pamiętacie, jak ważne w czasie lockdownów okazały się parki i lasy? Gdy ktoś sądził, że or-

ganizacja zielonych przestrzeni miejskich to ekofanaberia, podczas pandemii mógł przekonać się, jak wielką rolę odgrywają one w życiu społecznym. Dlatego po-przemysłowy Żyrardów słusznie wraca do idei miasta ogrodu, odnawiając tereny zielone i rekreacyjne. W jego centrum mieszkańcy mogą odpocząć na polach lnu czy wśród rabat kwiatowych. Przeworski tworzy „Ogród literacki”, który ma łączyć wypoczynek wśród zieleni z promocją czytelnictwa, Mikołów zaś sadi drzewa na rynku i zazielenia wiaty przy-stanków. My w Zduńskiej Woli zagospodarowujemy najmniej-sze nawet nieużytki na zieleńce, by każdy mieszkaniec w pobliżu swojego domu mógł odpocząć wśród drzew i krzewów.

W 15 minut

W mniejszych miastach czas płynnie zdecydowanie wolniej, przede wszystkim jednak się go nie marnuje! Choćby na stanie w ulicznych korkach. W średniej wielkości miastach coraz częściej to nie kierowca ma jednak pierwszeństwo. W Zduńskiej Woli budujemy system komunikacji z przywilejami dla pieszych i rowerzystów. Podążmy śladem Pleszewa, który jest pierwszym polskim miastem 15-minutowym. Jego mieszkańcom dotarcie do przedszkola, szkoły, urzędu, poczty czy sklepu zabiera najwyżej kwadrans. A krakowianom, poznaniakom czy gdańszczanom? Sami przetestujcie z zegarkiem w rękę.

Nie być średniakiem

Czy to wystarczy, by odwrócić trend wyludniania się średnich miast w Polsce? Byłbym naiwny, gdybym odpowiedział, że tak. Zdaję sobie bowiem sprawę, że wybór miejsca zamieszkania motywowany jest nie tyle sąsieda-

mi i zieleńcami, ile dostępem do mieszkań i atrakcyjnej pracy. Tu jednak również zaszły kolosalne zmiany. Podczas analizy trendów dostrześliśmy, że o ile efekty pracy pracownika da się zdigitalizować, o tyle coraz rzadziej pracodawca wymaga jego obecności fizycznej w firmie. Półtora roku przed pandemią stworzyliśmy dla Zduńskiej Woli strategię, którą streszcza idea „żyj lokalnie, pracuj globalnie”. Upowszechnienie się pracy zdalnej tylko wzmocniło naszą ofertę.

Tworzymy więc miasto lokalne. Zielone i kompaktowe, ze świetnymi szkołami i ośrodkami sportu, bezpieczne i pełne ufających sobie mieszkańców. Oddajemy do użytku nowe mieszkania, zarówno budowane przez deweloperów, jak i przez TBS dla mieszkańców, którzy nie mają zdolności kredytowej w bankach. Tworzymy przestrzeń do spełniania ambicji rodzinnych i osobistych, ale też zawodowych, które dzięki infrastrukturze teleinformatycznej i kompetencjom cyfrowym mogą być realizowane bez ograniczeń, w skali globalnej. To nasza oferta dla obecnych i przyszłych mieszkańców na postpandemiczne czasy.

Wiem o co najmniej trzech osobach, które w ostatnim półroczu zdecydowały się przeprowadzić do Zduńskiej Woli. To menedżer brytyjskiego banku, właściciel działającej całkowicie online firmy tłumaczeniowej i graficznej współpracująca z największymi wydawnictwami prasowym. Wcześniej mieszkali w dużych miastach. Rozmawiałem z nimi o motywacjach przeprowadzki. Mówią, że pandemia ujawniła wiele wad metropolii i pozwoliła docenić zalety miasta lokalnego. Nadeszły więc czasy, w których średniej wielkości miasto nie musi być średniakiem! ©

Rozmawiamy z Olgierdem Geblewiczem, marszałkiem województwa zachodniopomorskiego i Arturem Czepczyńskim, przedsiębiorcą i społecznikiem

Olgierd Geblewicz: Poznałem prezesa Artura Czepczyńskiego jako przedsiębiorcę, który odnosi liczne sukcesy w biznesie, a zarazem bardzo serio traktuje społeczną odpowiedzialność biznesu.

Co to znaczy – serio?

OG: Nie tylko o tym mówię, ale konkretnie działa, robiąc dobre rzeczy za pośrednictwem ufundowanej przez siebie fundacji rodziny Czepczyńskich. To jest wciąż, niestety, podejście nietypowe, a – jak pokazuje przykład pana prezesa – niezwykle ważne i cenne dla nas wszystkich.

Dlaczego ważne i cenne?

OG: Przedsiębiorca, który mógłby się, jak większość, skupić wyłącznie na swoich biznesach, dostrzegł istotną lukę w naszym systemie edukacji. Faktycznie szkoła powszechna nie uczy w sposób systematyczny i zorganizowany zarówno podstaw wiedzy o ekonomii, jak i czegoś, co nazywamy empatią. A przecież kompetencje w obu tych obszarach winny stanowić kluczowy składnik kapitału społecznego. To, że w życiu społecznym, a zwłaszcza w publicznym, brakuje nam wzajemnego szacunku i zaufania, jest w ogromnej mierze skutkiem deficytu takiej wiedzy. Ważne jest więc, by tych podstaw uczyć od najmłodszych lat, bo jeśli przesiąknijemy nimi, niczym skorupka, będąc dziećmi, to jest duża szansa, że będziemy się nimi kierowali także w dorosłym życiu.

Zapytam trochę przewrotnie, a trochę pragmatycznie: a co z tego będzie miał polski biznes?

OG: Nie muszę chyba tłumaczyć, że posiadanie przez Polki i Polaków takich kompetencji leży w naszym wspólnym interesie. Kapitał społeczny, w tym cały zestaw tzw. kompetencji miękkich, do których zalicza się także empatię, odgrywa coraz większą rolę we współczesnym świecie, w tym także – w nowoczesnej gospodarce. Znajomość podstaw ekonomii i podstaw empatii jest nie tylko przydatna, ale i ważna w każdej firmie. Moim zdaniem, wszyscy powinniśmy ze sobą współpracować w tym zakresie. Dlatego tak cieszy mnie inicjatywa fundacji Czepczyńskich. Zastanawia mnie przy tym, czy pana prezesa nie boli, że z tym swoim społecznym podejściem i zaangażowaniem jest jednak w mniejszości w środowisku polskiego biznesu...

AC: Źle się czuję z tym, że jestem w mniejszości. Bardzo chciałbym, żeby podobną drogą podążali liczni przedsiębiorcy, bo jestem pewien, że to jest droga słuszna. Po 1989 r. pionierzy naszego kapitalizmu udowodnili, że potrafią prowadzić i rozwijać swe biznesy. Wielu z nas może się pochwalić licznymi osiągnięciami. Umiemy dobrze liczyć i zarabiać pieniądze. I to bardzo dobrze: bez tego nie byłoby sukcesu polskiej transformacji, skoku cywilizacyjnego, największego od wielu dekad dobrobytu. Równocześnie jednak wielu przedsiębiorców wychodzi z założenia, że skoro płacą podatki, zatrudniają pracowników, to są niejako zwolnieni ze społecznego zaangażowania.

A nie są?

AC: Oczywiście, można uważać, że biznes powinien się zająć swoją działalnością, pozostawiając wszelkie inne sfery instytucjom publicznym lub innym podmiotom. W takim ujęciu edukację zostawiamy na wyłączność szkole. Problem w tym, że ta nasza szkoła mocno trzyma się przestarzałego dziś, jak się wydaje, pruskiego modelu kształcenia. Tymczasem my jako ludzie, także jako przedsiębiorcy poszukujący osób o określonych kompetencjach, widzimy coraz większe niedostatki systemu edukacji i wobec tego powinniśmy próbować – możliwie aktywnie – ten system zmieniać. Dlatego założyłem z bliskimi fundację, której celem jest zwiększanie dostępności do edukacji oraz stałe podnoszenie jej jakości.

W jaki sposób?

AC: Wspieramy rozwój i edukację uczniów – a także całej oświaty – poprzez działalność edukacyjną i badawczą, organizację lekcji, warsztatów, szkoleń. Członkami naszej fundacji są eksperci od edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, filologii, oligofrenopedaagogiki, terapii rozwojowej, wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Opracowaliśmy wspólnie książki dla dzieci i bardzo praktyczne pomoce dydaktyczne dla nauczycieli oraz warsztaty i szkolenia dostarczające odpowiedniej wiedzy w dwóch wspomnianych przez pana marszałka obszarach: podstaw ekonomii oraz empatii.

Co dotąd udało się w praktyce zrobić?

AC: W nasze ABC Ekonomii wyposażyliśmy już 2050 szkół podstawowych i przedszkoli, 80 szpitali i blisko 60 placówek zagranicznych. Tyle samo placówek realizuje nasz projekt ABC Empatii, którego celem jest likwidacja barier i stereotypów związanych z osobami z niepełnosprawnościami, a także zmiana myślenia i negatywnych postaw. Edukacją ekono-



Samorządowiec na pierwszym mi

Kapitał społeczny, w tym cały zestaw tzw. kompetencji miękkich, do których zalicza się także empatię, odgrywa coraz większą rolę we współczesnym świecie, w tym także – w nowoczesnej gospodarce – **Olgierd Geblewicz**

miczną i empatyczną obejmujemy przedszkolaków (5- i 6- lat) oraz uczniów szkół podstawowych (klas 1-3). Marzy nam się, by trafić z nią do wszystkich placówek w Polsce. Niezbędne do tego jest zaangażowanie nas wszystkich, zwłaszcza samorządowców takich jak marszałek Olgierd Geblewicz – świadomych tego, jak ważne jest w dzisiejszym świecie działanie w tych obszarach.

Dlaczego pan się w to w ogóle zaangażował?

AC: Bezpośrednim impulsem do działania było dla mnie osobiste doświadczenie: mam syna z niepełnosprawnością. On dzisiaj doskonale radzi sobie w życiu, ale wcześniej, wraz z nami, zasnął w związku z niepełnosprawnością wiele – delikatnie mówiąc – ludzkiego niezrozumienia. A wynikało ono właśnie z braku elementarnej wiedzy, bez której trudno mówić o empatii. Postanowiłem to zmienić. Myślałem, że zrobię to wspólnie z innymi przedsiębiorcami, ale odzew okazał się zerowy. Potem chciałem zaprosić do współpracy rodziców – też nie wyszło. W końcu największym zrozumieniem tematu wykazali się samorządowcy. Co mnie poniekąd zdziwiło...

Dlaczego?

AC: Kiedy rozmawiałem z przedsiębiorcami, to oni wielokrotnie bardzo krytycznie podchodzili do samorządów. Przekonywali, że samorządowcy w ogóle nie myślą o budowaniu kapitału społecznego, tylko o utrzymaniu lub zdobyciu władzy. Okazało się to kompletną nieprawdą. Wydaje mi się, że powinniśmy odczarować wizerunek samorządowca – pokazując tych, którzy naprawdę myślą w kategoriach społecznych. I nie poruszają się w pułapce jednej kadencji, tylko ustawiają sobie horyzont znacznie

dalej, mając na uwadze przyszłość, jakość życia kolejnych pokoleń.

OG: Cieszę się, że pan, przedsiębiorca, to mówi. Jako samorządowiec z już 21-letnim stażem (jak ten czas biegnie!) mogę powiedzieć, że samorząd bywa bardzo różny, bo różni są ludzie. Więc nie wszędzie jest pięknie. Ale znam wielu samorządowców, którzy przeszli bardzo ważną ewolucję, to znaczy myślących dziś nie tylko o rozwoju infrastruktury, gospodarki, lokalnego biznesu i tak dalej, ale mających ewidentne zacięcie do spraw społecznych. Ważne, by takich osób nam przybywało, ponieważ mierzymy się dziś z zupełnie innymi wyzwaniami niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Na czym polega zmiana?

OG: Kiedy zaczynałem przygodę z samorządem, stopa bezrobocia w województwie zachodniopomorskim przekraczała 20 proc., a w pewnych miejscach nawet 30 proc. Młodzi ludzie wyjeżdżali za pracę, wielu emigrowało za granicę. Było więc dla mnie w pełni zrozumiałe, że przez całą pierwszą kadencję staraliśmy się przedstawić jak najatrakcyjniejszą ofertę dla biznesu, żeby przyciągnąć inwestorów, którzy stworzą miejsca pracy i będą płacić podatki, z których my z kolei będziemy finansować budowę infrastruktury i rozwój gospodarki. Po to zbudowaliśmy park przemysłowy pod szczecińskim Goleniowem, żeby zatrzymać odpływ ludzi.

Niektórzy uważali wtedy, że ludzi mamy za dużo. Tłumy chętnych do pracy kłębiły się pod bramami fabryk, pod drzwiami firm...

OG: Zawsze uważałem, że ludzie są naszym największym kapitałem. Wtedy, przy tak wysokim bezrobociu, faktycznie mogło się to wydawać mało oczywiste. Ale dzisiaj wszyscy to już chyba rozumiemy. Ja zawsze wierzyłem, że jeśli zatrzymamy u nas kapitał ludzki, to on zapracuje na nasz wspólny dobrobyt. Postawiliśmy więc u zarania na rozwój gospodarczy, bo on jest podstawą postępu cywilizacyjnego. Musieliśmy poprawić, a właściwie zbudować infrastrukturę, oczyszczalnie ścieków itd. Przecież wszyscy chcemy żyć w czystym środowisku. Byłem na tym całkowicie skupiony, zarządzając jednym z największych tego typu projektów w Polsce.



i przedsiębiorca: ejscu jest człowiek

AC: Ten nasz wspólny wysiłek przyniósł bardzo wymierne efekty.

OG: To prawda! Nasze miasta bardzo się zmieniły. Są po prostu piękne i w niczym nie ustępują miejscom, jakie zawsze podziwialiśmy jako uosobienie europejskiego dobrobytu. Fundusze europejskie dobrze wykorzystane przez samorządy, otwarte granice, ale też otwarte umysły pozwoliły nam dokonać wielkiego cywilizacyjnego skoku. Dzisiaj musimy sobie jednak uświadomić, że infrastruktura i czysto materialny status to nie wszystko. Na jakość życia składa się znacznie więcej. I dlatego musimy nieco inaczej rozłożyć akcenty, wsłuchując się w troski i potrzeby mieszkańców.

Czyli?

OG: W coraz większym stopniu liczy się nie tyle posiadanie pracy, co jej jakość. Coraz bardziej zależy nam nie tylko na dachu nad głową, ale też na jakości miejsc, w których mieszkamy. W tym niestabilnym i niepewnym świecie istotne stało się poczucie stabilności i bezpieczeństwa, ale nie mniej ważne są perspektywy rozwoju. Zarazem powinniśmy dostrzec, że każdy z nas jest trochę inny, wielu z nas ma swoje problemy, ograniczenia. Empatyczne, nastawione na poprawianie jakości życia społeczeństwo, powinno robić wszystko, by te ograniczenia, w tym różne stopnie niepełnosprawności, nie prowadziły do wykluczenia w jakimkolwiek obszarze życia społecznego i ekonomicznego.

Łatwo powiedzieć...

OG: Owszem, trudniej zrobić, ale działania w tym obszarze wydają mi się oczywiste. Jako samorządowcy musimy znaleźć odpowiednie formy i narzędzia wsparcia dla każdego. Z osobistego doświadczenia wiem, że ludzie z niepełnosprawnościami dzięki dobrze przemyślanej i odpowiednio realizowanej pomocy potrafią przełamywać naprawdę wszystkie ograniczenia. Są pełni pasji, energii. Ta energia jest nam, całemu społeczeństwu, niezwykle potrzebna! I nie chodzi tylko o czysto ludzki wymiar wsparcia, wynikający z empatii. Zapobieganie wykluczeniu i włączanie wszystkich do naszych społeczności stało się opłacalne także z powodów czysto gospodarczych. Nawet cynicy nie potrafiący wykrzesać w sobie iskry empatii przyznają, że przy tak dramatycznym kryzysie demograficznym każda jednostka stanowi bezcenny ludzki kapitał. Dla mnie tak było zawsze...

Już dawno zaangażował się pan we wspieranie osób z niepełnosprawnościami.

OG: Ponad dekadę temu, jeszcze jako przewodniczący sejmiku, odwiedzałem na zaproszenie działaczy społecznych miejsca integracji i bardzo mocno optowałem za tym, byśmy jako samorząd odpowiadali na takie potrzeby. Powiem wprost, że natrafiłem tu na pewne bariery ze strony ówczesnego zarządu, który trochę inaczej ustawiał priorytety, a zarazem wskazywał na komplikacje prawne. Pani Barbara Jaskierska, bardzo energiczna i stanowcza ambasadorka osób z niepełnosprawnościami, nie kryła rozczarowania, że jakże potrzebna pomoc się opóźnia. Powiedziała mi to kiedyś podczas przypadkowego spotkania na ulicy. Tłumaczyłem, że ja robię wszystko i że marszałek (wówczas piastujący tę funkcję) obiecał... Odparła, że jeśli pan marszałek nie dotrzyma słowa, to ja będę musiał zostać marszałkiem, żeby to zrobić. I że osobiście tego dopilnuje. No i... zostałem marszałkiem [śmiech].

Inaczej rozkłada pan akcenty?

OG: Pisaliśmy ostatnio naszą nową strategię. Specjaliści, którzy formułowali cele, skupili się w pierwszych punktach jak zawsze na rozwoju gospodarczym, inwestycjach, drogach itd., a dopiero na bodaj czwartym miejscu umieścili człowieka. Ja na to: Halo, musimy w końcu zmienić sposób myślenia i formułowania myśli! Według mnie infrastrukturę i gospodarkę rozwija się po coś, a ściślej – dla kogoś. Dlatego pierwszym celem dobrej strategii powinna być dla nas otwarta społeczność, w której każdy dobrze się czuje, każdy ma szansę i realne możliwości ich wykorzystania, aby się rozwijać.

Skąd ta refleksja?

OG: Po wielu spotkaniach z młodzieżą zdałem sobie sprawę, że my jako samorządowcy staraliśmy się od początku przemian budować taki solidny, piękny dom, pełen dobrobytu. Wyjaśniłem już, że w tamtych początkowych realiach zapaści gospodarczej, deficytu wszystkiego, wysokiego bezrobocia, to się wydawało poniekąd zrozumiałe, a nawet oczywiste. Ale z czasem powinniśmy zacząć dopuszczać do siebie prawdę, że dobrobyt, bogactwo to nie jest wszystko, na czym powinniśmy się skupiać. Dlaczego z najbogatszych domów uciekają dzieci? Bo niczym powietrza brakuje im tego czegoś, dzięki czemu ludzie dobrze się czują. Jest zatem jeszcze bardzo wiele do zrobienia

My jako ludzie, także jako przedsiębiorcy poszukujący osób o określonych kompetencjach, widzimy coraz większe niedostatki systemu edukacji i wobec tego powinniśmy próbować – możliwie aktywnie – ten system zmieniać
– **Artur Czepczyński**

– i to w sytuacji gdy polityka władzy centralnej mocno utrudnia działania na rzecz zapobiegania wykluczeniu. Moim zdaniem jako przedstawiciele samorządów i jako reprezentacja biznesu powinniśmy się jak najszybciej zastanowić, co możemy wspólnie zrobić, by takie działania skutecznie podejmować. I pan prezes, i ja chcielibyśmy mieć przecież poczucie, że zrobiliśmy wszystko, by nikt, zwłaszcza bezbronne dziecko, nie padał ofiarą wykluczenia. Żeby każdy był traktowany z należytą empatią i uzyskał niezbędne wsparcie, dzięki któremu odnajdzie swoją szansę na rozwój i dobre życie.

AC: W pierwszym rządzie powinniśmy wspólnie zadbać o zdrowie mentalne dzieci. Ono jest dzisiaj w wielu przypadkach w katastrofalnym stanie. To jest w znacznej mierze efekt tego, że wielu rodziców skupia się wyłącznie na pracy zawodowej i swoich potrzebach. Rozumiem, że przedsiębiorcy mierzą się z wieloma wyzwaniami i siłą rzeczy są silnie skoncentrowani na swych biznesach, na szukaniu pracowników. Ale gdzieś nam w tym wszystkim umyka człowiek, wychowanie dobrych, empatycznych ludzi. Często pytamy młodych o zawód, jaki chcieliby wykonywać, a powinniśmy ich pytać o wyznawane wartości, zwłaszcza że świat nam się mocno przewartościował. To wspaniałe, że wielu młodych widzi coraz więcej poza pieniędzmi. Ale my poprzez system edukacji nie dostarczamy im wystarczającej wiedzy o zmieniającym się świecie i o tym, co ważne.

Jak powinniśmy to robić?

AC: Nasze ABC Ekonomii i ABC Empatii jest jedną z bardzo praktycznych odpowiedzi. Przy zrozumieniu i odpowiednim zaangażowaniu samorządów możemy te projekty realizować naprawdę wszędzie. Ale marzy mi się także, by przedszkolaki odwiedzały urzędy – gminne, powiatowe, marszałkowskie. Dzieci od małego powinny wiedzieć, że są częścią wspólnoty samorządowej, że samorządy zaspokajają najważniejsze potrzeby ich rodzin i najczęściej pomagają rozwiązywać istotne dla nich problemy. Kto z młodych wie, na czym w ogóle polega praca samorządowca? Co robi burmistrz? Wójt? Marszałek? Albo skąd się biorą pieniądze?

OG: Mnóstwo dorosłych tego nie wie!

AC: Właśnie! I dlatego niezbędna jest edukacja na ten temat. Moim zdaniem na takiej edukacji – obywatelskiej, ekonomicznej, empatycznej – powinno też zależeć biznesowi. Bo to jest w jego interesie. Szeroko i wąsko pojętym. Żałuję, że polski biznes nam się nieco zasklepił. Chce tylko zarabiać. To jest oczywiście ważne. Ale to nie może być wszystko. Paradoksalnie mam wrażenie, że globalne korporacje, często krytykowane za negatywny wpływ na nasz rynek i za specyficzne warunki pracy, lepiej rozumieją, jak ważne są dziś wartości. Myślę, że rodzimi przedsiębiorcy powinni pojąć, że trwa tu swego rodzaju wyścig i my musimy w nim w końcu wystartować.

OG: Jestem z natury optymistą. Polskie społeczeństwo wielokrotnie udowodniło, że potrafi się jednoczyć wokół ważnych spraw. Najświeższym przykładem jest bezprecedensowa pomoc i solidarność, jaką okazaliśmy uchodźcom z Ukrainy.

Ogromna w tym zasługa przedsiębiorców, którzy służyli darmowym transportem, dostarczali niezbędnych rzeczy, przygarniali pod swój dach...

OG: I to nie był przypadek. Mamy liczne wartościowe cechy, które możemy w słusznym celu wykorzystać. Naszą wspólną misją powinno być doprowadzenie do tego, by świat przedsiębiorców przeżył podobną przemianę, jaką przechodzi w tej chwili świat samorządów – w kierunku wzbogacenia czysto materialnych przedsięwzięć i zamierzeń o wartości. Znaleźliśmy się na takim etapie rozwoju, że nie wypada nie mieć działu CSR. Trzeba jednak robić wszystko, by ten dział nie był tylko modnym elementem dekoracji. Żeby kryła się za nim realna działalność wynikająca z realnej potrzeby bycia prospołecznym. W moim przekonaniu, wymaga to przekroczenia pewnej masy krytycznej i może się to wydarzyć tylko dzięki zaangażowaniu wystarczającej liczby liderów mających serce, takich jak Artur Czepczyński.

A inni za nimi podążą?

OG: Wierzę w to. Ludzie mają tendencję do naśladowania dobrych praktyk, jeśli widzą ich dobre efekty. Rozmawiają o tym i kiedy robi się głośno, sami zaczynają czynić podobnie. My jako urząd marszałkowski jesteśmy gotowi wspierać tworzenie takiej masy krytycznej. Przez wiele lat pomagaliśmy przedsiębiorcom w rozwoju biznesów, w inwestycjach, ekspansji zagranicznej i nadal będziemy to robić. Ale warto, byśmy zrobili dla siebie jeszcze więcej, bo to leży w naszym wspólnym interesie: opłaca się zarówno dla nas wewnętrznie, jak i dla społeczeństwa, ale też dla firm, które podzielą ów społeczny punkt widzenia.

Moderował Zbigniew Bartuś

PARTNER

CFF CZEPCZYŃSKI
FAMILY
FOUNDATION

Władztwo planistyczne powinno wrócić do samorządów

Znowelizowana ustawa odległościowa nie rozwiązała problemów samorządów z lokalizacją farm wiatrowych. **Hektary terenów inwestycyjnych w samorządach nadal pozostaną wyłączone z inwestycji** w budownictwo mieszkaniowe. Nowe przepisy, chociaż elastyczniejsze, nie spowodują odblokowania w pełni lądowej energetyki wiatrowej



LESZEK KULIŃSKI
wójt gminy Kobylnica

Przez kilka lat samorządy, stowarzyszenia i inwestorzy zabiegali o zliberalizowanie przepisów ustawy z 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych. Wprowadziła ona wówczas restrykcyjne przepisy dotyczące budowy farm wiatrowych w Polsce. Zgodnie z wprowadzoną zasadą 10H turbiny wiatrowe mogły być budowane tylko w odległości 10-krotności ich całkowitej wysokości. W praktyce oznaczało to możliwość realizacji inwestycji wyłącznie w minimalnej odległości od 1,5 do nawet 2 km od budynków mieszkalnych, obiektów rolniczych i terenów podlegających ochronie. W rzeczywistości rozwój branży wiatrowej został zablokowany.

Dlatego też Związek Gmin Wiejskich, Stowarzyszenie Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej, a także samorządowcy zaapelowali do posłów o rewizję zasady 10H i zmniejszenie dopuszczalnego dystansu pomiędzy siłownią a zabudowaniami. Zdaniem ekspertów wystarczającą odległością jest 500 m, a w opinii samorządowców decyzja w sprawie planowania zagospodarowania przestrzennego powinna być pozostawiona radom gmin.

Ograniczenie inwestycji

Tymczasem ustawa z 9 marca 2023 r. o zmianie ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych oraz niektórych innych ustaw utrzymała zasadę 10H dla określenia odległości minimalnej pomiędzy 10H a 700 m dla budynków mieszkalnych. Warunkiem zachowania odległości 700 m będzie ponadto przeprowadzenie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko wykonywanej w ramach miej-

scowego planu zagospodarowania przestrzennego, ponieważ tylko na podstawie MPZP będą mogły być lokowane nowo powstałe farmy wiatrowe.

W ocenie samorządów i Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej zmniejszenie odległości do 700 m nie zniweluje ograniczeń inwestycyjnych w gminach. Tylko w gminie Kobylnica zablokowanych zostało ok. 8,5 tys. ha terenów, które mogłyby być przeznaczone pod budownictwo mieszkaniowe.

Stratne samorządy

Inwestycje w zakresie energetyki odnawialnej w gminie Kobylnica realizowane są od 20 lat. Już w latach 2002–2003 prowadzone były analizy, debaty publiczne z mieszkańcami, które umożliwiły zlokalizowanie na terenie gminy Kobylnica czterech farm wiatrowych. Dwie z nich powstały – obecnie działają 42 turbiny wiatrowe, a powstanie 2 kolejnych zablokowała ustawa z 2016 r., która wyłączyła spod możliwości rozwoju energetyki wiatrowej ponad 90 proc. powierzchni kraju. Corocznie samorząd tracił z tego tytułu kilka milionów złotych dochodów własnych, które mogłyby być impulsem do rozwoju lokalnej gospodarki. W takiej sytuacji znalazły się wszystkie samorządy.

Tymczasem rozwój energetyki wiatrowej powinien być w interesie wszystkich. Roczne wpływy podatkowe z jednego wiatraka, w zależności od jego mocy, to 25 do 35 tys. zł. Średnia cena 1 MW energii wyprodukowanej tradycyjnie to w 2023 r. kwota ok. 1 tys. zł, tymczasem 1 MW energii wyprodukowanej z wiatru to koszt niespełna 300 zł. To olbrzymi potencjał, który może przyczynić się do wzrostu gospodarczego, do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych oraz zwiększenia udziału energii odnawialnych. Wybuch wojny w Ukrainie dobitnie uzmysłowił nam, jak ważna jest dywersyfikacja źródeł energii. Warto więc dążyć do tego, aby farm wiatrowych w Polsce było jak najwięcej.



foto: Wojtek Górski

■ 25–35 tys. zł

to roczne wpływy podatkowe z jednego wiatraka, w zależności od jego mocy

■ 1 tys. zł

to średnia cena w 2023 r. jednego megawata energii wyprodukowanej tradycyjnie

■ 300 zł

to koszt jednego megawata energii wyprodukowanej z wiatru

Gmina wygrała w Trybunale Konstytucyjnym

Gmina Kobylnica razem z innymi 20 samorządami złożyła pozew do Trybunału Konstytucyjnego przeciwko Skarbowi Państwa. Zaskarżyła przepisy nowelizacji ustawy o odnawialnych źródłach energii wprowadzone w połowie 2018 r., zmieniające zasady opodatkowania farm wiatrowych. Stwierdzono w nich, że do podstawy opodatkowania wiatraka wlicza się wyłącznie jego część budowlaną, a więc maszty i wieże. Przepisy te weszły w życie z mocą wsteczną od 1 stycznia 2018 r. Te wcześniej obowiązujące określały elektrownię wiatrową jako budowlę składającą się co najmniej z fundamentu, wieży oraz elementów technicznych. Na ich podstawie samorządy jako podstawę opodatkowania przyjmowały wartość całej elektrowni wraz z turbiną czy transformatorem. Zmiana przepisów z mocą wsteczną przyczyniła się do milionowych strat gmin, spowodowanych żądaniem inwestorów, aby nadpłacony podatek zwrócić. Gminy zaskarżyły zmianę podatkową wprowadzoną w połowie 2018 r. i zgodnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego w 2020 r. rząd musiał zrekompensować gminom utratę funduszy z tytułu zmiany w podatkach. Dla gminy Kobylnica była to strata rzędu prawie 5 mln zł, jednak problem dotyczył ponad 100 gmin w Polsce.

W sprawie Odry musimy krzyczeć

Katastrofa ekologiczna na Odrze trwa od prawie roku. Trwa, a nie trwała, bo sytuacja rzeki się nie zmieniła. Różnica jest taka, że **dziś o skażonej wodzie nie zaalarmują nas martwe ryby**, bo w Odrze połowy z nich już nie ma



ELŻBIETA ANNA POLAK
marszałek województwa lubuskiego

Na odcinku od Nowej Soli do Szczecina wyginęło ok. 50 proc. ryb oraz 90 proc. małż – które nie miały szans uciec do dopływów. Małże są naturalnym filtratorem wody, więc po jej kolorze widać ich brak. W jednej chwili zostały zniweczone wieloletnie starania samorządów, by mieszkańcy znów zwrócili się w stronę rzeki. Wzdłuż Odry – dzięki funduszm europejskim – powstały porty

i przystanie. Miasta zainwestowały w statki turystyczne, przedsiębiorcy w galary, a stowarzyszenia i fundacje w tak ambitne projekty, jak chociażby Statek Kultury, czyli pływające centrum kultury. Nad wodą powstały plenerowe restauracje, z których aktywności korzystały też okoliczne hotele czy winiarze. Ale katastrofa na Odrze ma również wymiar społeczny. Ludzie, którzy mieszkali nad rzeką, którzy szukali nad nią spokoju i odpoczynku, czują się, jakby ktoś zniszczył ich dom.

Wody Polskie nie zdały egzaminu

To właśnie dla nich, dla ludzi Odry, którzy zaczęli szukać pomocy w samorządach, marszałkowie Polski Zachodniej postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Działamy,

choć pięć lat temu państwo odebrało nam możliwość opieki nad rzekami. W 2018 r. zlikwidowano Wojewódzkie Zarządy Melioracji i Urządzeń Wodnych, zamiast których powstała państwowa spółka Wody Polskie. Szybko się okazało, jak wielkim błędem była centralizacja tych kompetencji.

22 sierpnia ub.r. marszałkowie województw: opolskiego, dolnośląskiego, lubuskiego i zachodniopomorskiego podpisali w lubuskich Cigacicach porozumienie. Ustalili w nim, że należy m.in. przygotować wspólnie i kompleksowo program odbudowy ekosystemu Odry, powołać międzyregionalny zespół ekspercki, którego celem będzie diagnoza ekosystemu i wyznaczenie kierunków działania w zakresie poprawy stanu środowiska Odry oraz monitorowanie stanu sytuacji ekologicznej, w tym prowadzenie monitoringu jakości wody. Nasz plan wprowadziliśmy w życie, a 5 kwietnia podpisaliśmy „Memorandum o porozumieniu w sprawie ochrony i odbudowy ekosystemu rzeki Odry”

pomiędzy pięcioma nadodrzańskimi regionami (do współpracy dołączyło Śląskie) a uczelniami prowadzącymi badania naukowe dotyczące aktualnego stanu środowiska wodnego na rzece.

Oddajmy głos ekspertom

W sprawie Odry powinni działać eksperci i naukowcy, a nie politycy. Choćby ze względu na to, że pomiędzy opracowaniami i raportami dotyczącymi przyczyn katastrofy, przygotowanymi przez rząd i przez ekspertów z Komisji Europejskiej oraz organizacji ekologicznych, pojawiają się rozbieżności. Wiemy, że ryby wyginęły z powodu toksycznych tzw. złotych alg. Ale skąd algi pojawiły się w słodkiej wodzie Odry? Europejscy badacze nie mają wątpliwości, że winne są niekontrolowane zrzuty słonej wody przez kopalnie. Z kolei rządzący podczas kwietniowej narady we Wrocławiu, zorganizowanej przez minister klimatu, wskazywali na zanieczyszczenie ściekami komunal-

nymi, choć gminy w oczyszczalnie zainwestowały miliony.

Ponadto to eksperci muszą odpowiedzieć na pytanie, jak należy traktować Odrę w przyszłości. Czy rzeka powinna być renaturyzowana, czy należy prowadzić na niej jakiegokolwiek prace? Czy grożą nam powodzie, czy raczej susza, bo od pogłębiania koryta wody w niej nie przybędzie.

– Odra to tylko jeden z przykładów, jak traktowane jest środowisko naturalne w Polsce. To początek katastrofy ekologicznej – mówił w trakcie debaty nad Odrą prof. Grzegorz Gabrys z Instytutu Nauk Biologicznych Uniwersytetu Zielonogórskiego. A były premier Donald Tusk w trakcie spotkania z przedsiębiorcami nadodrzańskimi podkreślał – razem z samorządowcami – jak bardzo potrzebujemy długofalowych rozwiązań i programu naprawczego: – Musimy razem krzyczeć w tej sprawie, bo każdy dzień może być o jeden dzień za późno!

Regulacje w zakresie gospodarki odpadami, czyli o tym, jak zepsuto bardzo ważną ustawę

Postulat uchwalenia nowych przepisów w zakresie utrzymania porządku i czystości w gminach od bardzo dawna wybrzmiewał w głosie samorządów, zmagających się coraz mocniej z problemem nielegalnego wyrzucania śmieci, **powstawania coraz liczniejszych dzikich wysypisk śmieci** i chaosu organizacyjno-prawnego w tym zakresie



MARIUSZ
KRYSTIAN
wójt gminy Spytkowo

Dlatego z ulgą przyjęliśmy zapowiedzi pracy nad nową ustawą w tym względzie, która weszła w życie 1 lipca 2013 r. Jej zapisy wprowadzały generalną zasadę obowiązku zapłaty przez mieszkańca opłaty z tytułu odbioru i zagospodarowania odpadów komunalnych. Ustawa różnicowała także katalog wariantów, według których opłatę można było naliczać, jednak – jak pokazało życie – zdecydowana większość gmin, zwłaszcza w początkowym okresie, podjęła decyzję o wprowadzeniu systemu opłat „od mieszkańca”.

Śmieci na wolnym rynku
Zapisy ustawy śmieciowej były jednak w wielu aspektach mocno kontrowersyjne. Największy błąd polegał na tym, że obligowała gminy do organizowania przetargów na odbiór i zagospodarowanie odpadów. Zapis ten

w konsekwencji doprowadził do monopolizacji rynku przez duże przedsiębiorstwa śmieciowe, które podzieliły rynek między siebie. Mechanizm był bardzo prosty: w pierwszych latach obowiązywania ustawy oferty w przetargach składane były poniżej kosztów, co powodowało upadek i wycofanie z rynku małych firm oraz spółek komunalnych bądź zakładów budżetowych, o których istnieniu wielu współcześnie zapomina, a która to forma organizacji jest jeszcze często spotykana w samorządzie. Nie trzeba było być prorokiem, żeby przewidzieć, że po dwóch–trzech latach na rynku nie będzie żadnej realnej konkurencji i ceny poszybują drastycznie w górę, osiągając w wielu miejscach zaskakujące poziomy. W efekcie w wielu regionach Polski rynek śmieciowy funkcjonuje niczym w południowych Włoszech. Dopiero w ostatnim czasie, dzięki nowelizacji ustawy, ograniczono ten szaleńczy wzrost cen, wprowadzając cenę maksymalną opłaty od mieszkańca.

Nie tylko przetargi
Ustawa zawierała także inne błędy, których skutki znacznie osłabiały siłę wprowadzanych prze-

pisów. Przede wszystkim nie pomyślano, choć było to już wtedy mocno sygnalizowane, o kwestiach odpowiedzialności producentów opakowań oraz towarów, którzy generują przecież ogromny strumień odpadów, a nie ponoszą za to żadnej finansowej odpowiedzialności. Nie zadbano także o szczelność systemu. Kiedy ustawa wchodziła w życie, niedługo wcześniej znikł obowiązek meldunkowy mieszkańców. Tym sposobem wielu unikało opłat po-

oddanych śmieci. W rezultacie nagminnie stało się podrzucanie śmieci z działalności gospodarczej do odpadów komunalnych lub też wprost pozbywanie się tych odpadów gdzie popadnie. I tak dzięki wysypiska śmieci ponownie zagościły w naszym kraju, a ceny dla mieszkańców rosły jak szalone w konsekwencji drastycznego wzrostu strumienia odpadów odbieranych przez firmy w danej gminie.

Grzech zaniechania
Trzeba o nim wspomnieć w tym miejscu, aby być wewnętrznym uczciwym przy opisywaniu tego tematu. Zbyt słabo bowiem nasze samorządowe środowisko

uczestniczy w politycznej walce, będąc w sojuszu z opozycją przeciw rządowi, sytuacja wyglądałaby inaczej. Zbyt wielu moich kolegów wójtów i burmistrzów zastosowało najprostszy matematyczny mechanizm podzielenia kwoty (wynikającej często z jedynej oferty w przetargu) na swoich mieszkańców, tłumacząc, że nic się nie da zrobić i rynek jest taki, jaki jest. W gminie Spytkowo (powiat wadowicki) pokazaliśmy, że można zrobić więcej, i dalej to robimy. Zainteresowanych zapraszam do kontaktu.

Co dalej z tą ustawą?
Jestem przekonany, że istniejącej ustawy nie da się nowelizować w nieskończoność. W mojej ocenie jest ona nienaprawialna. Kolejne poprawki skomplikują niełatwe już teraz zapisy. Ustawę trzeba po prostu napisać od nowa. Rzetelnie, zrozumiale, przejrzystie i co najważniejsze – skutecznie. Miarą tej skuteczności będzie likwidacja dzikich wysypisk śmieci i tego wszystkiego, co składa się na smutną rzeczywistość systemu odpadowego w Polsce. Czas również na stworzenie w Polsce katalogu usług publicznych, do których gospodarka odpadami powinna bezdyskusyjnie należeć, za których realizację odpowiedzialne będą samorządy, aby w przyszłości już nigdy nikomu nie przyszło do głowy, aby je sprywatyzować. ©

Największy błąd polegał na tym, że ustawa obligowała gminy do organizowania przetargów na odbiór i zagospodarowanie odpadów. Zapis ten w konsekwencji doprowadził do monopolizacji rynku przez duże przedsiębiorstwa śmieciowe, które podzieliły rynek między siebie

przez brak skutecznej weryfikacji miejsca pobytu i składania opłaty za odpady. System nie pozwalał również objąć szczerłą kontrolą osób prawnych, które co do zasady miały tylko obowiązek posiadać podpisaną umowę z firmą odbierającą odpady. Zabrakło natomiast instrumentów weryfikacji ilości

protestowało przeciw krzywdzącym nas i mieszkańców rozwiązaniom. Zbyt łatwo poddaliśmy się procesowi monopolizacji rynku. Jestem przekonany, że gdyby nasz głos wtedy był choć w połowie tak mocny jak teraz, kiedy większość z samorządowych związków i korporacji otwarcie

PREZENTACJA

Kielce: wsparcie dla przedsiębiorców

Jak tworzyć atrakcyjne warunki do rozwoju przedsiębiorczości i zwiększać wpływy budżetowe w mieście? Skutecznie działania w tym kierunku podejmują Kielce

Konstruowanie i realizacja budżetu samorządu to, jak wielu przekonało się w ostatnim czasie, trudne zadanie. Po okresie pandemicznym, kiedy wszyscy żywiłmy nadzieję, że powrót do normalności będzie dotyczyć także kwestii finansów naszych miast, stanęliśmy w obliczu kolejnych wyzwań. Wojna w Ukrainie, inflacja, rosnące stopy procentowe, ceny towarów i usług – to wszystko spowodowało konieczność podejmowania działań oszczędnościowych. Środki z opłat lokalnych, udział w podatku PIT i CIT czy sprzedaż nieruchomości nie zawsze są w stanie w pełni pokryć wspomniane działania. Coraz trudniejsze stają się także starania o środki unijne. Perspektywa na lata 2014–2020 się zakończyła, a nowa, na lata 2021–2027, pomimo już niemal dwuletniego opóźnienia jeszcze nie wystartowała. To wszystko determinuje nas do szukania innych źródeł finansowania zadań gminy.

Taką szansą dla każdego miasta są przedsiębiorcy. Wspieranie firm działających w naszym mieście oraz pozyskiwanie nowych inwestorów dają realną możliwość zwiększenia wpływów do kasy miejskiej. Dlatego jest konieczne, aby miasto tworzyło instrumenty zachęcające przedsiębiorców do lokowania swoich firm właśnie na terenie konkretnego samorządu.

– Wyrazem otwartego podejścia władz miasta do kwestii inwestowania oraz poszukiwania skutecznych strategii zwiększania dochodów budżetowych są uchwały zwalniające z podatku od nieruchomości nowych inwestorów działających na terenie miasta. Biorąc pod uwagę to, które branże mają kluczowe znaczenie dla rozwoju Kielc oraz które oddziałują na lokalną gospodarkę w największym stopniu, zdecydowaliśmy o wspieraniu właścicieli nowo wybudowanych budynków biurowych i produkcyjnych – mówi Bogdan Wenta, prezydent Kielc.

Abym zachęcić inwestorów do budowy nowoczesnej powierzchni biurowej, stanowiącej warunek niezbędny dla dalszego rozwoju firm z branży nowoczesnych usług dla biznesu w Kielcach, rada miasta 17 lutego 2022 r. podjęła uchwałę w sprawie zwolnienia z podatku od nieruchomości dla inwestycji polegających na budowie biur. Przeprowadzona analiza wykazała, że w mieście wielkość Kielc optymalne jest zastosowanie w budynkach modelu



Biorąc pod uwagę to, które branże mają kluczowe znaczenie dla rozwoju Kielc oraz które oddziałują na lokalną gospodarkę w największym stopniu, zdecydowaliśmy o wspieraniu właścicieli nowo wybudowanych budynków biurowych i produkcyjnych – mówi **Bogdan Wenta**, prezydent Kielc.

mixed-use. Parametry wprowadzone w uchwale przewidują inwestycje o powierzchni użytkowej co najmniej 3 tys. mkw., z czego min. 80 proc. powierzchni mają stanowić biura o wysokim standardzie.

Również w lutym 2022 r. została przyjęta uchwała w sprawie zwolnienia z podatku od nieruchomości nowo wybudowanych budynków oraz budowli związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej w zakresie działalności produkcyjnej. Rozwiązanie to umożliwia przedsiębiorcom realizującym inwestycje początkowe uzyskanie zwolnienia z podatku od nieruchomości na okres maksymalnie trzech lat. Co istotne, dotyczy to inwestycji początkowej, czyli związanej z założeniem nowego zakładu produkcyjnego, zwiększeniem zdolności produkcyjnej istniejącego zakładu, dywersyfikacją produkcji lub zasadniczą zmianą dotyczącą procesu produkcyjnego istniejącego zakładu.

Zamiar skorzystania z tych narzędzi zgłosiły już do kieleckiego ratusza niektóre firmy działające w Kielcach w przemyśle spożywczym i motoryzacyjnym. Jedną z nich jest doskonale znany w Polsce producent majonezu Kieleckiego, sosów i przypraw, planujący w najbliższych latach znaczący wzrost zdolności produkcyjnych zakładu. Jak mówi prezes Wytwórczej Spółdzielni Pracy „Społem”, obecna sytuacja firmy i rosnąca sprzedaż produktów pozwalają na realizację ambitnych planów.

– W trakcie planowania inwestycji braliśmy pod uwagę różne lokalizacje, także te na terenach podmiejskich, gdzie relokuje się obecnie coraz więcej zakładów produkcyjnych. Kielce są jednak naszą siedzibą od ponad 100 lat, dysponujemy tu znakomitym terenem inwestycyjnym położonym blisko centrum miasta i przy głównych węzłach komunikacyjnych. To niezwykle ważne z punktu widzenia naszych pracowników, o których musimy dbać. Ale argument dotyczący uzyskania zwolnień podatkowych także miał ogromne znaczenie. Konsultowaliśmy te zagadnienia z pracownikami Urzędu Miasta Kielce, złożyliśmy stosowny wniosek przed rozpoczęciem inwestycji. Z pewnością jest to rozwiązanie, które pozwoli uzyskać oszczędności w projekcie inwestycyjnym – mówi Adam Jamróz, prezes zarządu WSP „Społem”.

Uwzględniając wystawione przez przedsiębiorców oceny, w styczniu 2023 r. podjęto kolejną uchwałę umożliwiającą zwolnienie z podatku dla nowych przedsiębiorstw tworzących miejsca pracy.

Nowi inwestorzy oraz lokalni przedsiębiorcy są siłą napędzającą rozwój każdego miasta, a dla stworzenia sprzyjającego klimatu dla prowadzenia działalności gospodarczej duże znaczenie mają nie tylko zachęty fiskalne, lecz także sprawna obsługa procesu inwestycyjnego przez urzędy. Kielce stale poprawiają tę jakość, wprowadzając inteligentne rozwiązania w obsłudze mieszkańców i firm i podnosząc komfort życia w mieście.

Partner



Wszyscy płacimy za nielicznych

Choć ekonomiści od dawna dowodzą, że nie ma darmowych obiadów, to my – **jako członkowie społeczeństwa – łudzimy się, że w sferze publicznej jest inaczej.** W efekcie przyklaskujemy utrzymywaniu przez lata absurdalnie niskich opłat za poszczególne działania administracji publicznej, nie mając świadomości, jakie konsekwencje to za sobą pociąga



GRZEGORZ KUBALSKI
Związek Powiatów Polskich

Wyczuwając nastroje społeczne, kolejne rządy utrzymują niezmienny poziom opłat za różne czynności urzędowe. Dobrym przykładem mogą być opłaty związane z funkcjonowaniem wydziałów komunikacji. Opłata za wydanie prawa jazdy wynosi 100 zł i została ustalona w tej wysokości w roku 2013. Opłata za wydanie dowodu rejestracyjnego wynosi 54 zł – była ustalona w roku 2004, zaś za wydanie kompletu samochodowych tablic rejestracyjnych – 80 zł (była ustalona w roku 2000). Tak, przed prawie ćwierć wieku. Aby zilustrować, ile się w tym czasie zmieniło, wystarczy podać jeden przykład – ówczesnie minimalne wynagrodzenie za pracę wynosiło 700 zł – prawie pięć razy mniej niż dzisiaj. Możemy zatem przyjąć, że wartość ekonomiczna opłaty spadła pięciokrotnie.

To, co jest krótkofalowym zyskiem obywatela, jest jednak problemem dla świadczącego usługę – urzędu administracji. I to zwykle administracji samorządowej, gdyż to właśnie gminy i powiaty odpowiadają za dostarczanie większości usług obywatelom. Urzędy z uzyskiwanej opłaty muszą w pierwszej kolejności zapłacić zewnętrznym podmiotom za wszystko to, co jest potrzebne do zrealizowania usługi. W przytoczonych przykładach prawo jazdy i dowód rejestracyjny są wykonywane odpłatnie przez Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych, a tablice rejestra-

cyjne tłoczone przez wyspecjalizowane firmy wybrane w drodze przetargu – również odpłatnie. Zarówno PWPW, będąca spółką Skarbu Państwa, jak i prywatni przedsiębiorcy, aktualizują ceny swoich produktów, co oznacza, że powiaty muszą im płacić coraz więcej przy tej samej wysokości opłaty otrzymanej od obywatela. W przypadku niektórych usług, np. wydania wtórnika tablicy rejestracyjnej, docieramy niebezpiecznie blisko granicy, po przekroczeniu której opłata będzie równa cenie, jaką trzeba zapłacić za fizyczne wytłoczenie wtórnika.

Tymczasem koszt realizacji zadań nie ogranicza się do koniecznych do poniesienia wydatków na zewnętrzne usługi. W przypadku administracji kluczowym czynnikiem są wynagrodzenia pracowników i koszty związane z funkcjonowaniem ich stanowisk pracy – a na to pozostaje coraz mniej pieniędzy, mimo że rośnie wysokość wynagrodzeń. Jakże się tego konsekwencje?

Gdy samorząd ma niskie dochody, fundusz płac okazuje się zbyt mały, aby zatrudnić dostateczną liczbę pracowników za godziwe wynagrodzenie

Przede wszystkim okazuje się, że znaczna część wynagrodzeń osób świadczących usługi administracyjne nie jest pokrywana z opłat za te usługi, ale z dochodów własnych. Innymi słowy – my wszyscy składamy się na to, by konkretne osoby mogły zapłacić symboliczną opłatę. Nie jest to wielkim problemem wówczas, gdy objęta opłatą czynność jest wykonywana średnio raz w życiu. Wówczas można twierdzić, że wszyscy są w podob-

nej sytuacji i tym samym niska opłata nikogo nie uprzywilejowuje. W taki sposób od biedy można wybronić niskie koszty wydawania prawa jazdy. Inaczej jest jednak, gdy bierzemy pod uwagę czynności administracyjne, na które każdy ma inne zapotrzebowanie. Ktoś, kto co trzy lata wymienia sobie samochód, płaci symbolicznie za rejestrację, a dopłacają do tego wszyscy – również ci, którzy samochodami nie jeżdżą, a nawet ci, których na samochód po prostu nie stać.

Jednak jest jeszcze ważniejszy aspekt niskich opłat administracyjnych. Gdy samorząd ma niskie dochody, a opłaty są nieadekwatne do potrzebnego nakładu pracy, fundusz płac okazuje się zbyt mały, aby zatrudnić dostateczną liczbę pracowników za godziwe wynagrodzenie. Niektórzy nie widzą w tym problemu, propagując mit taniego państwa. W zarządzaniu znany jest jednak tzw. trójkąt niemożliwości. Spośród trzech cech działania: szybkości, jakości i taniości nigdy nie można jednocześnie zrealizować wszystkich trzech – można tylko dwie. Skoro narzucamy z góry wymóg taniości poprzez ograniczenie dochodów, to zostaje nam wybór między szybkością a jakością. Coś może być zrobione szybko, ale byle jak, albo porządnie – ale długo. Ponieważ w administracji poruszamy się po obszarze, na którym legalność jest kluczowa, zwykłe wybory pada na to drugie.

Następnym razem, gdy będziemy ubolewać nad terminami zapisu do wydziału komunikacji, kolejkami w biurze paszportowym albo koniecznością długiego oczekiwania na wizję lokalną urzędnika oceniającego możliwość wycięcia drzewa – miejmy świadomość, że jest to konsekwencja naszych własnych wyborów. Skoro akceptowaliśmy zaniżanie cen usług administracyjnych, więc teraz musimy sobie radzić z jego następstwami. ©

Mniej lekcji niemieckiego to strata również dla Polaków

Przywrócenie **trzech lekcji niemieckiego tygodniowo** dla mniejszości jest w interesie wszystkich



MAREK ŚMIECH
wójt gminy Walce

Artykuł 32 konstytucji brzmi: „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”. Natomiast art. 35 ust. 1 konstytucji mówi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury”. Te konstytucyjne zasady zostały złamane. Chodzi o obowiązujące od 1 września 2022 r. ograniczenie w dostępie do nauki języka niemieckiego dla mniejszości narodowej. Problem dotyczy 55 tys. dzieci, obywateli polskich niemieckiego pochodzenia. To efekt wprowadzonego przez Ministra Edukacji Narodowej i Nauki Przemysława Czarnka rozporządzenia ograniczającego naukę języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej z 3 do 1 godziny tygodniowo.

Jeszcze w ubiegłym roku ok. 15 tys. osób podpisało petycję o zmianę przepisów i przywrócenie poprzedniego wymiaru nauczania języka niemieckiego dla mniejszości niemieckiej. Niestety, okazało się to bezskuteczne. Na nic zdały się argumenty o łamaniu konstytucji, ustawy o mniej-

szościach narodowych czy ustawy o systemie oświaty. Mimo zapewnień ministra edukacji Przemysława Czarnka, że wycofa się ze swych krzywdzących dzieci decyzji, od tamtego czasu nic się nie zdarzyło. W tym roku lokalni władze i działacze w rocznicę przesłania petycji powtórzyli swój apel o zmianę przepisów. I ponownie – nic to nie dało.

Te niekonstytucyjne zmiany to skutek zmniejszania puli pieniędzy na naukę języka mniejszości. Tyle że dotyczy to wyłącznie mniejszości niemieckiej.

Ograniczenie finansowania jest efektem wniosku Janusza Kowalskiego, posła Zjednoczonej Prawicy z Opola. W jego opinii wprowadza to równowagę w nauczania języka ojczystego mniejszości niemieckiej w Polsce i Polonii w Niemczech. Tyle że tych dwóch rzeczy nie powinno się ze sobą porównywać. Kwestie edukacyjne w Niemczech są rozstrzygane na poziomie krajów związkowych, a nie tak jak w Polsce – na poziomie centralnym. Niemieckie władze przeznaczyły 1 mln euro na analizę tego, jak wygląda rzeczywiste zapotrzebowanie na dodatkową naukę języka polskiego przez tamtejszą Polonię. Po analizie Niemcy przekazały 4 mln euro na nauczanie języka polskiego na kolejne dwa lata. Z kolei polski rząd zapewniał, że pieniądze zaoszczędzone na zredukowaniu liczby zajęć z języka niemieckiego zostaną przeznaczone na naukę polskiego w Niemczech. Tak się jednak nie stało.

Ta historia dobrze ilustruje brak równowagi w traktowaniu osób należących do mniejszości, które przecież też są obywatelami Polski. To również przykład braku zrozumienia ich potrzeb oraz potrzeb lokalnego rynku. Znajomość języka niemieckiego to wartość cenna dla wielu polskich przedsiębiorców. Pomaga więc młodym ludziom znaleźć pracę, a ich przyszłym pracodawcom – prowadzić działalność. ©

Zmiany granic gmin – czas na weryfikację procedur

Gminy powinny mieć wpływ na decyzje związane ze zmianami ich granic. Takiego zdania są samorządowcy i **domagają się modyfikacji przepisów**



LESZEK KUŁIŃSKI
wójt gmina Kobylnica

Podziały administracyjne są dokonywane przez Radę Ministrów uznaniowo, społeczności lokalne nie mogą skorzystać z drogi sądowej, żeby się takim decyzjom sprzeciwić. Jednostki administracyjne, o których teren toczy się postępowanie, mogą być tylko biernymi obserwatorami całego procesu. To największe bolączki, wynikające z przepisów regulujących zmiany granic gmin. Zdaniem samorządów i Związku Gmin Wiejskich powinny one być zweryfikowane i zmienione tak, aby nie były krzywdzące dla gmin. Podczas posiedzenia podkomisji stałej ustroju samorządu terytorialnego, poświęconego funkcjonowaniu przepisów w zakresie ustalania i zmiany granic, samo-

radowcy z Mielna oraz z gmin: Kleszczów, Słupsk, Sanok czy Giżycko, których dotknął problem zmian granic administracyjnych, przekonywali o konieczności wprowadzenia zmian w ustawie o samorządzie gminnym. Dyskusja w tej sprawie toczy się już od kilkunastu lat. Sprawą wielokrotnie zajmował się także Trybunał Konstytucyjny, między innymi w latach: 2000, 2002, 2003, 2007 czy 2009. Trybunał badał wnioski samorządów o zbadanie konstytucyjności regulacji ustawy o samorządzie gminnym dotyczących dzielenia gmin i ustalania granic, a także rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ustalania granic niektórych gmin i miast oraz nadania miejscowościom statusu miasta.

TK uważa, że zmiany są potrzebne

Trybunał Konstytucyjny nie znalazł podstaw do uznania kwestionowanych przepisów za niekonstytucyjne. Jednak w uzasadnieniu do wyroku z 8 kwietnia 2009 r. (sygn. akt K 37/06) stwierdził, że liczba wnio-

sków wniesionych do TK przez jednostki samorządu terytorialnego w związku ze zmianami granic administracyjnych wskazuje, „że przyjęty przez ustawodawcę mechanizm nie spełnia oczekiwań podmiotów biorących udział w tym procesie. Zarówno to zjawisko, jak i wątpliwości przedstawicieli doktryny prawnej wskazują na pewne nieprawidłowości wynikające bądź z samych przepisów, bądź ze sposobu ich stosowania”.

Największym problemem jest ogólnikowość i wieloznaczność sformułowań użytych w przepisach. To daje Radzie Ministrów dość dużo swobody przy podejmowaniu decyzji. I wywołuje poczucie niesprawiedliwości po stronie gmin, które dotyka problem zmiany granic.

Zmiany granic tylko raz w kadencji

Dlatego w Sejmie został złożony projekt zmiany ustawy o samorządzie gminnym w zakresie funkcjonowania przepisów dotyczących ustalania i zmiany granic gmin. Wśród głównych postulatów jest przyznanie statusu strony gminie, której terytorium dotyczy wniosek o poszerzenie granic, a co za tym idzie – przyznanie ochrony sądo-

wej poprzez możliwość wniesienia skargi do sądu administracyjnego od decyzji w sprawie zmian terytorialnych. Samorządowcy domagają się też, aby dokonywanie zmian granic było możliwe tylko raz w czasie trwania kadencji rady gminy. I wreszcie – aby była możliwość przeprowadzenia referendum lokalnego przez radę gminy w tej sprawie.

Brak takich regulacji sprzyja dowolności dokonywania podziału administracyjnego przez Radę Ministrów, nie pozwala jednostkom samorządu terytorialnego na weryfikację poprawności tego procesu na drodze sądowej, niszczy wspólnotę samorządową, prowadzi do antagonizmów między mieszkańcami i obniża zdolność samorządów do wykonywania zadań publicznych.

Brak statusu strony dla gminy, której terytorium jest włączane do innego samorządu, uniemożliwia często dialog w sprawie rozliczeń finansowych, jakkolwiek współpracę czy przeprowadzenie analizy zagrożeń, jakie wynikają ze zmiany granic terytorialnych. Ważne jest także umożliwienie gminom przeprowadzenia referendum, które zgodnie z wyrokiem TK z 26 lutego 2003 r. (sygn. akt. K 30/02) po-

winno wpływać kształtującą na rozstrzygnięcie sprawy i powinno być prawnie doniesione w rozumieniu art. 170 konstytucji w zdecydowanie większym stopniu niż zwykle konsultacje społeczne. Na ważną rolę referendum wskazuje ponadto art. 5 Europejskiej karty samorządu lokalnego. Głos społeczności lokalnych powinien być uwzględniany przy podejmowaniu decyzji przez Radę Ministrów o zmianie granic terytorialnych.

Badanie skutków społecznych

Ważnym aspektem jest również monitorowanie zmian nie tylko ekonomicznych, lecz także społecznych, jakie zachodzą na skutek zmian granic. Szczególnie w odniesieniu do art. 15 konstytucji. Stawia on, że podział terytorialny państwa powinien uwzględniać więzi społeczne, gospodarcze, kulturowe i zapewnić jednostkom terytorialnym zdolność do wykonywania zadań publicznych. Badanie skutków zmian granic w poszczególnych społecznościach lokalnych mogłoby być dodatkowym argumentem przy podejmowaniu tak istotnych dla samorządów decyzji, jak decyzje w sprawie podziału terytorialnego dokonywane przez Radę Ministrów. ©



PAIH wspiera „Perły Samorządu”

Mija pięć lat od wdrożenia głównej rządowej korekty zasad wspierania rozwoju inwestycji w Polsce. W 2018 r. powołano Polską Strefę Inwestycji (PSI), która stała się instrumentem wsparcia nowych przedsięwzięć na terenie kraju. Dla Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (PAIH) PSI stała się podstawowym narzędziem marketingowym pozwalającym skutecznie realizować działania statutowe, w szczególności zwiększającym efektywność współpracy z samorządami

Równoległe z pracami rządowymi dotyczącymi korekty działalności gospodarczej zmieniały się zasady funkcjonowania PAIH. Nastąpiła adaptacja struktury organizacyjnej agencji do wymogów i zadań postawionych przed nią przez ustawodawcę oraz dopasowanie oferty do oczekiwań współpracujących z nią podmiotów gospodarczych. Dzięki temu w znaczący sposób wzrosła rola agencji jako partnera lokalnych i regionalnych samorządów oraz partnerów instytucjonalnych.

Eliminacja większości barier dotyczących dostępności do pomocy publicznej w ramach PSI zwiększyła potencjał działania PAIH. W ramach ustawy o wykonywaniu zadań z zakresu promocji polskiej gospodarki powierzono agencji m.in. promocję eksportu polskich przedsiębiorców (w szczególności z sektora MŚP), promocję polskich branż, wspieranie polskich inwestycji za granicą i na terytorium Polski oraz pozyskiwanie bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Agencja prowadzi te działania przy pomocy swoich oddziałów zagranicznych – zagranicznych biur handlowych PAIH oraz w ramach sieci powiązań partnerskich, we współpracy z marszałkami województw (centra obsługi inwestora i eksportera) i specjalnymi strefami ekonomicznymi (czyli w ramach PSI) oraz na podstawie umów partnerskich z jednostkami samorządów terytorialnych (JST). Agencja udostępnia wszelkie informacje m.in. przez własną stronę internetową <https://www.paih.gov.pl/> oraz zarządza portalem informacyjnym <https://www.trade.gov.pl/>

W 2023 r. planowane jest otwarcie regionalnych biur PAIH. Dzięki temu agencja będzie jeszcze bliżej partnerów regionalnych, co pozwoli na aktywniejszą współpracę z samorządami lokalnymi. To właśnie gminy mają to, co dla agencji jest najcenniejsze. Z jednej strony jest to oferta inwestycyjna – tereny pod inwestycje. Z drugiej strony to przedsiębiorcy, którzy mogą stać się beneficjentem wsparcia proeksportowego oferowanego przez PAIH. Oba te elementy sprawiają, że samorząd terytorialny postrzegany jest obecnie przez naszą agencję jako podmiot jej działań misyjnych.

Wieloletnie doświadczenia agencji we współpracy z samorządem zaowocowały wdrożeniem opracowanych przez PAIH Standardów obsługi inwesto-

rów. Wiele samorządów podkreśla, że współpraca ta w sposób zasadniczy wpłynęła na jakość przygotowanej oferty inwestycyjnej oraz jakość i usprawnienia tempa obsługi inwestorów. Dzięki niej wyspecjalizowane w obsłudze przedsiębiorców komórki organizacyjne gmin (biura obsługi przedsiębiorców) oferują potencjalnym inwestorom pełne wsparcie. Na bazie projektu „Invest in Gmina” opracowano gminne profesjonalne strony internetowe. Portale te pozwalają samorządom dotrzeć do zainteresowanych ich ofertą inwestycyjną przedsiębiorców. Przy współpracy z PAIH przygotowano wiele hektarów terenów inwestycyjnych, a dzięki projektom realizowanym przez agencję gminy pozyskały strategicznych inwestorów.

Wśród wielu form współpracy PAIH z samorządem szczególną uwagę należy zwrócić na kontynuację projektu „Grunť na Medal”. Jest to ogólnopolski konkurs promujący najlepsze tereny inwestycyjne w Polsce. W 2023 r. trwa już jego X, jubileuszowa edycja, do której zgłoszono 128 terenów inwestycyjnych w 104 gminach. Każda z tych lokalizacji spełniała standardy oferty inwestycyjnej opracowane przez PAIH. Należy podkreślić też, że w związku z korektą ustawy o SSE w konkursie mogły brać udział tereny inwestycyjne będące pod opieką stref. To istotna, jakościowa zmiana, która wpłynęła na podniesienie poziomu zgłaszanych do konkursu ofert.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ze względu na szczególny charakter konkursu, gala konkursu „Grunť na Medal” odbędzie się w tym roku 4 października, podczas PAIH Forum Biznesu. Samorządowcy zwycięskich gmin będą mogli wówczas pochwalić się efektami swojej pracy przedsiębiorcom zainteresowanym pozyskaniem nowych atrakcyjnych terenów pod inwestycje.

Kolejny sztandarowy produkt agencji to „Generator Ofert Inwestycyjnych” (GOI) – internetowa baza terenów inwestycyjnych wykorzystywanych do realizacji projektów prowadzonych przez PAIH. To doskonały instrument, o zasięgu globalnym, promujący ofertę inwestycyjną gmin. Samorządy mogą samodzielnie zamieszczać w niej swoje oferty. Istotne jest to, że każda z nich spełnia standardy PAIH – jest kompletna i aktualna. Należy zaznaczyć, że tylko w 2022 r. do nowych 58 projektów inwestycyjnych rozpoczętych przez agencję przekazano 603 oferty z GOI. Obecnie w bazie zarejestrowanych jest ponad 1200 ofert z 519 gmin.

Polska Agencja Inwestycji i Handlu w ramach swoich zadań statutowych wspiera również polskich eksporterów i polskich inwestorów za granicą. W tym obszarze działań partnerska współpraca z PSI i samorządem odbywa się na szczeblu regionalnym i lokalnym. Działania na rzecz internacjonalizacji polskich przedsiębiorstw oraz wsparcie ich zagranicznej ekspansji oparte są na konkretnym programie. Realizuje go centrala PAIH w Warszawie wspólnie ze swoimi zagranicznymi biurami handlowymi. Oferta eksportowa agencji dotyczy m.in. działań analitycznych z zakresu badania potencjału inwestycyjnego, opracowania strategii ekspansji na wybrane rynki, przygotowania listy wiarygodnych partnerów biznesowych i wydarzeń branżowych czy organizacji spotkań B2B i misji biznesowych dla przedsiębiorców. Dzięki współpracy PAIH z samorządem co roku wielu przedsiębiorców

uczestniczy w programie szkoleniowym „ABC Eksportu”. Jest to projekt edukacyjny, którego celem jest budowa kompetencji eksportowych przedsiębiorców będących na początku drogi internacjonalizacji działalności. Zawiera kluczowy zasób wiedzy na temat ekspansji zagranicznej.

Kolejną formą wsparcia skierowaną do MŚP jest projekt „Mój biznes za granicą”. Tylko w 2023 r., przy współpracy z partnerami regionalnymi (COIE), PAIH zorganizowała 11 warsztatów tematycznych. Natomiast dla tych przedsiębiorców, którzy posiadali określony potencjał eksportowy, agencja w ramach pomocy w formule de minimis zaoferowała udział w unijnym projekcie „Polskie Mosty Technologiczne”. Uzyskana w ten sposób konkretna pomoc finansowa i merytoryczna przyczyniła się m.in. do wykreowania wzrostu potencjału eksportowego i umiędzynarodowienia wielu małych i średnich przedsiębiorstw na rynkach pozaunijnych.

PAIH realizuje swoją misję także w zakresie działań promocyjnych, informacyjnych i szkoleniowych. Nadal uczestniczy we wdrażaniu „Standardów obsługi inwestora w samorządzie” – autorskim projekcie PAIH nadzorowanym przez MSWiA. Prowadzi cykliczne spotkania szkoleniowe i staże, których celem jest podnoszenie kompetencji w zakresie obsługi inwestorów i eksporterów. W 2022 r. eksperci PAIH poprowadzili 17 takich szkoleń, w których uczestniczyło około tysiąca samorządowców. Agencja organizuje także webinaria dotyczące charakterystyki branż na wybranych rynkach zagranicznych, analizy warunków prowadzenia działalności na tych rynkach czy też kwestii związanych ze specyficznymi uwarunkowaniami kulturowymi i ochroną praw własności intelektualnej. Tylko w 2022 r. zorganizowano 50 webinarów, w których uczestniczyło ok. 4 tys. osób. Ponadto zorganizowano cztery wydarzenia o charakterze hybrydowym w zakresie wsparcia na rzecz powojennej odbudowy Ukrainy. Wzięło w nich udział 600 uczestników oraz 40 panelistów.

Doskonałą okazją do promocji regionów i samorządów była ostatnia Światowa Wystawa EXPO Dubaj 2020 oraz udział samorządów m.in. w międzynarodowych targach inwestycyjnych MIPIM w Cannes na stoisku narodowym organizowanym przez PAIH. Już teraz trwają intensywne przygotowania w Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu do udziału naszego kraju w kolejnej edycji EXPO w Japonii – EXPO Osaka 2025. Od wielu lat, w ramach współpracy prowadzonej przez PAIH z samorządami, agencja wdraża międzynarodowe standardy. Zgodnie z nimi priorytetem jest dbałość o wysokie kompetencje pracowników JST odpowiedzialnych za kontakty z przedsiębiorcami oraz kompletność posiadanej oferty inwestycyjnej. Aby gmina i lokalni przedsiębiorcy mogli wykorzystać współpracę z PAIH jeszcze efektywniej niż dotychczas, należy podtrzymywać, a wręcz stale podwyższać i doskonalić te standardy. Kontynuacja sprawdzonych form współpracy z samorządami jest wręcz kluczowa dla kreowania naszych „pereł samorządowych” i realizacji celu nadrzędnego, jakim jest podnoszenie konkurencyjności naszego kraju na arenie międzynarodowej i dalszy jego zrównoważony rozwój.

Mirosław Odziemczyk, pełnomocnik zarządu PAIH SA ds. współpracy Specjalnymi Strefami Ekonomicznymi

Kampanijny wyścig na pomysły mies

Był rok 2016, gdy Gdynia rozpoczęła rozmowy na temat realizacji programu „Mieszkanie plus” w mieście. Dwa lata później przeprowadziliśmy nabór mieszkańców do nowych budynków wybudowanych w jednej z dzielnic w ramach rządowego projektu. Dziś ich mieszkańcy zapisują się na interwencje do prezydenta miasta i proszą o wsparcie. Czują się oszukani – **jakością infrastruktury, warunkami najmu, a nade wszystko – kosztem dojścia do własności**, dalece odbiegającym od zapowiadanego



KATARZYNA GRUSZECKA-SPYCHAŁA
wiceprezydent Gdyni

Minister rozwoju Waldemar Buda 17 maja ogłosił publicznie, że program „Mieszkanie plus” nie wypalił i zostanie zlikwidowany. Nie pierwsza to porażka, i w Polsce, i w Europie. Tymczasem trwa kampanijny wyścig na propozycje wsparcia mieszkaniowego. Czy nowe pomysły mają szansę na sukces? Czy są inne? I jaka w tym rola samorządu?

Smutna diagnoza

Poza dyskusją jest to, że Polacy mieszkają w małych i przeludnionych lokalach, a z wyprowadzką od rodziny „na swoje” długo zwlekają. Niekwestionowanym faktem jest także to, że na lokale komunalne czeka się długo, a podejmowane przez gminy inwestycje w budowę (lub zakup) nowych mieszkań na wynajem nie odpowiadają potrzebom – choć oczywiście w skali kraju sytuacja jest zróżnicowana. W trakcie rozgrzewającej się kampanii wyborczej padają kolejne propozycje rozwiązań, które problem mieszkaniowy mają rozwiązać. W tym samym czasie deweloperzy budują mniej, niż budowali wcześniej (choć wydaje się, że coś drgnęło w porównaniu z końcówką 2022 r.), a wyniki sprzedaży są również niższe, niż były ostatnio przez wiele, wiele miesięcy. Wysokie stopy procentowe sprawiły, że wiele gospodarstw domowych nie może sobie, nawet pomimo wakacji kredytowych, po-

radzić ze spłatą hipoteki. Ci, którzy kredytu jeszcze nie zaciągnęli albo boją się po niego sięgnąć w obawie przed rosnącymi kosztami długu, albo bank w ogóle nie uznaje ich za klientów zdolnych do spłaty i pieniądze odmawia.

Starcie pomysłów

W debacie o rozwiązaniach dominują dwa główne trendy. Pierwszy skupia się na rozwiązaniach opartych na dopłatach, przy czym ich charakter bywa różny – czasem to dopłata do wkładu własnego, czasem do oprocentowania, czasem ulga podatkowa, a czasem mikś rozwiązań. Założeniem ma być obniżenie ceny, jaką obywatel musi zapłacić za lokum nabywane na własność. Zwolennicy drugiego trendu stawiają na budowę mieszkań przez podmioty publiczne, a następnie ich wynajem po cenach regulowanych, często, choć nie z zasady, oderwanych od rynkowych. Krytycy pierwszego rozwiązania wskazują, że tak naprawdę wspiera ono deweloperów, a nie nabywców, i że kreując zwyżkę popytu, prowadzi do wzrostu cen lokali, nie oddziałując na podaż nowych metrów kwadratowych. Krytycy drugiego dowodzą, że przywiązanie do własności jest elementem kodu kulturowego, a rozwiązanie z najmem jest kosztowniejsze od dopłat, również w zakresie kosztu administrowania projektami przez dziesiątki lat, i sprzyja powstawaniu problemów społecznych. Na ten spór nakłada się dyskusja o szerszym charakterze, która próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje coś takiego jak prawo do mieszkania, a jeśli tak, to kto jest jego gwarantem.

Zapanować nad wyzwaniem

W tle tej dyskusji stoją samorządy, którym zależy, by ich mieszk-

kańcy mieli gdzie się osiedlać. To pragnienie zarówno małych miast zagrożonych wyludnieniem ze względu na małą atrakcyjność osiedleńczą, jak i wielkich miast będących rdzeniami metropolii, których mieszkańcy odpływają do tańszych gmin „obwarzankowych”, w pogoni za tańszym, czyli dostępnym, metrem kwadratowym mieszkania czy domu. Te same samorządy próbują zapanować nad ustawowym obowiązkiem zapewnienia lokali na wynajem dla uboższych mieszkańców, zapewnieniem mieszkań wspieranych i wspomaganych oraz poddać obowiązkowi zapewnienia lokum osobom eksmitowanym za długi z lokali należących do innych podmiotów. Szczególnie ten ostatni obowiązek, którym

wać tylko do modelu A lub B, czy może warto byłoby je zmiksować. Przykład Wielkiej Brytanii i wielkiej reformy Housing Act premier Margaret Thatcher z 1980 r. pokazuje dość jasno, że powszechna prywatyzacja publicznego zasobu mieszkaniowego nie daje dobrych skutków. Sprzedane kilka dekad temu lokale dziś osiągają niebotyczne ceny najmu, co stwarza liczne problemy społeczne, a także dramatycznie wpływa na rynek pracy. Rząd stara się przeciwdziałać kryzysowi, dopłacając obywatelom do czynszów. Zapobiega to bieżącej katastrofie, ale jest niezwykle kosztowne i nie buduje oddziaływania strategicznego na problem. Możemy to również prześledzić na krajowym poletku. W Polsce po upadku komuny powszechnie

Szerokie i różnicowane programy publicznego wynajmu są jedynym trwale skutecznym rozwiązaniem. Są jednak dość mało efektywne, wymagają mozolnej budowy zasobu mieszkalnego i słabo nadają się na kielbasę wyborczą. Obserwacja różnych modeli zagranicznych prowadzi jednak do wniosku, że mają zasadniczy walor – są wydajne

wiele lat temu rząd radośnie obdarzył samorząd terytorialny, nie zastanawiając się, skąd weźmie on pieniądze na jego finansowanie i/lub wypłaty odszkodowań w sytuacji, gdy brak dostępnego lokalu opóźnia eksmisję, stanowi skuteczny hamulec wdrażania rozwojowych programów mieszkaniowych przez gminy.

Różne modele, różne doświadczenia

Warto się zastanowić, czy istotnie podział jest dychotomiczny i czy konieczne trzeba się przywiązy-

wały programy sprzedaży lokali komunalnych na własność dotychczasowym najemcom, najczęściej z wysokimi bonifikatami, sięgającymi 90 proc. Muszę przyznać, że gdy w 2014 r. objęłam swoje stanowisko, decyzja o zaprzestaniu tej sprzedaży była jedną z pierwszych, jakie zarekomendowałam prezydentowi. Jako człowiekowi z zewnątrz, ze świeżym spojrzeniem, nie mieściło mi się w głowie, jak można się tak łatwo i tak tanio wyzbywać zasobu, który jest tak deficytowy... Była to jednak praktyka powszechna, w swoim czasie obu-

dowana argumentami przemawiającymi za jej słusnością społeczną. W Berlinie swego czasu samorząd sprzedał olbrzymią część zasobu mieszkaniowego funduszom. Choć rynek najmu jest tam regulowany, a najemca ma prawo iść do sądu (i często wygrywa), gdy podwyżkę czynszu uzna na zbyt wysoką, jesienią 2021 r. przeprowadzono referendum, zwane „wywłaszczeniowym”. 59 proc. głosujących opowiedziało się w nim za wywłaszczeniem z funduszy ok. 240 tys. mieszkań. Przyznać trzeba, że pomimo wygranej plan nie jest realizowany, zaś administracyjne ograniczenie możliwości podwyższania czynszów zostało zakwestionowane przez niemiecki sąd konstytucyjny. Jednak problem braku dostępnych lokali dla „prawdziwych” mieszkańców Berlina i wielkiego sprzeciwu społecznego, jaki ta sytuacja generuje, wart jest odnotowania. Szczególnie w czasach, gdy kolejne metropolie, najczęściej te atrakcyjne turystycznie, ogłaszają, że są ofiarą własnego sukcesu i że wielka opłacalność wynajmu krótkoterminowego powoduje ogromne trudności czynszowe dla stałych mieszkańców – w konsekwencji zaś ich odpływ na dalekie przedmieścia i wzmożenie negatywnego zjawiska urban sprawl.

Uczyć się na błędach innych

Dziś sądzę, że szerokie i różnicowane programy publicznego wynajmu są jedynym trwale skutecznym rozwiązaniem. Są jednak dość mało efektywne, wymagają mozolnej budowy zasobu i słabo nadają się na kielbasę wyborczą. Obserwacja zróżnicowanych modeli zagranicznych prowadzi natomiast do wniosku, że mają jeden zasadniczy walor – są skuteczne. Oczywiście pod warunkiem, że unika się błędów przy ich wdrażaniu. Co z pewnością nie jest łatwe, jednak łatwiejsze dzięki możliwości uczenia się na błędach innych państw. Jednym z najczęściej przywołanych jest ten, który popełniła Francja, tworząc getta powstające przez

Trudne początki ochotniczych straży pożarnych

Wypłacać ekwiwalent czy nie? Szkolenia w teorii są bezpłatne – ale kto pokrywa ich koszt? W końcu – **jak rozliczać zadania wykonane przez strażaków** na rzecz innej gminy? To tylko niektóre problemy, jakie wynikają z nieprecyzyjnych przepisów



MARIAN BURAS
burmistrz miasta i gminy Morawica

Z początkiem 2022 r. weszła w życie ustawa z 17 grudnia 2021 r. o ochotniczych strażach pożarnych. Po ponad roku jej funkcjonowania można ocenić skuteczność nowych przepisów.

Dla kogo ekwiwalent

W poprzednim stanie prawnym działania ochotniczych straży pożarnych regulowała przede wszystkim ustawa z 24 sierpnia 1991 r. o ochronie przeciwpożarowej. Na podstawie tamtych przepisów zostały wypracowane rozwiązania działające przez lata, których część nie została przeniesiona do nowego porządku prawnego. Jednym z nich jest kwestia wypłaty ekwiwalentu pieniężnego dla strażaków ochotników za udział w tzw.

wyjazdach gospodarczych. Nowa ustawa w art. 15 ust. 1 precyzuje, że „strażak ratownik OSP, który uczestniczył w działaniu ratowniczym, akcji ratowniczej, szkoleniu lub ćwiczeniu, otrzymuje, niezależnie od otrzymywanego wynagrodzenia, ekwiwalent pieniężny”.

Z analizy przepisu wynika, że wypłata ekwiwalentu w innych niż wymienione sytuacjach, poza działaniami i akcjami ratowniczymi oraz szkoleniami, byłaby nieuprawniona. Tymczasem w wielu gminach funkcjonowało poprzednio rozwiązanie wypłaty ekwiwalentu pieniężnego również za tzw. wyjazdy gospodarcze, kiedy strażacy z jednostek OSP świadczyli pracę na rzecz gminy, np. w związku z organizacją wydarzeń kulturalnych i sportowych. Ekwiwalent był formą docenienia ich pracy, a jednocześnie rozwiązaniem znacznie tańszym niż zlecenie przez gminy usługi odpłatnej. Wprowadzenie nowych przepisów spowodowało, że już po roku ich funkcjonowania liczba strażaków zgłaszających się do wyjazdów gospodarczych znacznie zmalała. Proponowane

jest zatem przez samorządy wprowadzenie do wymienionego art. 15 po ust. 2 nowego ust. 3 o następującej treści: „Właściwa rada gminy w drodze uchwały ustalić może inne działania poza wymienionymi w ust. 1, za uczestnictwo w których strażak OSP otrzymuje, niezależnie od otrzymywanego wynagrodzenia, ekwiwalent pieniężny”. Taki zapis spowoduje, że istniejące przepisy zachowają swoją ważność, a jednocześnie samorządy, które się na to zdecydują i podejmą stosowne uchwały, będą mogły wypłacać ekwiwalent pieniężny również za wyjazdy gospodarcze.

(Nie)odpłatne kursy

Z kolei art. 11 ustawy o OSP precyzuje w ust. 1, że „szkolenia, w tym specjalistyczne, strażaków ratowników OSP oraz kandydatów na strażaków ratowników OSP prowadzi nieodpłatnie Państwowa Straż Pożarna”. Jak wykazała praktyka, możliwości szkoleniowe Państwowej Straży Pożarnej są ograniczone i nie pokrywają zgłaszanego przez poszczególne jednostki OSP zapotrzebowania, nawet w zakre-

sie kursu podstawowego strażaka ratownika. Problem ten strażacy zgłaszają gminom, ale te nie mają możliwości prawnych organizowania i finansowania dla nich szkoleń, ponieważ zgodnie z obecnym brzmieniem przepisów ustawy jest to wyłączna kompetencja PSP. Zapewne nie takie były zamierzenia twórców ustawy, aby ograniczyć dostęp do służby kandydatom na strażaków ratowników OSP szczególnie w sytuacji, gdy jest obserwowany odpływ części kadr, choćby ze względu na osiągnięty wiek emerytalny. Z kolei w mojej ocenie przygotowywana nowelizacja ustawy idzie w złym kierunku. W proponowanej wersji art. 10a ust. 1 pkt. 1a wpisano, że w ramach realizacji zadania własnego w zakresie ochrony przeciwpożarowej gmina zapewnia, stosownie do posiadanych sił i środków, ochotniczym strażom pożarnym finansowanie szkoleń innych niż wskazane w art. 11 ust. 1, czyli zapewnionych przez Państwową Straż Pożarną. Nie ma w treści przytoczonego przepisu fakultatywności, co oznacza, że po wprowadzeniu tych zmian gminy będą musiały obligatoryjnie zapewniać pewien zestaw szkoleń strażaków OSP z własnych środków, co stoi w wyraźnej sprzeczności z pierwotnym zamierzeniem usta-

wodawcy. Nadmienię jeszcze, że tę konkretną zmianę negatywnie opiniował Związek Gmin Wiejskich RP. Podobnie jak zmiany w art. 10 pkt 5 wprowadzające konieczność zapewnienia wyżywienia strażaków w organizowanych przez inne służby, inspekcje i straże działaniach ratowniczych i akcjach ratowniczych. Tu akurat stanowisko ZGWRP jest jasne, niech koszty te ponosi organizator działań.

Działania na rzecz innej gminy

Najpoważniejszym brakiem w przepisach nowej ustawy jest nieuregulowanie kwestii działań ratowniczych jednostek OSP na terenie innej gminy. Oczywiście takie wyjazdy wiążą się z poniesieniem określonych kosztów, które de facto obciążają podatników gminy, na której terenie działa dana OSP. Warto dodać, że do tej kwestii odniosła się Regionalna Izba Obrachunkowa w Opolu, odpowiadając na zapytanie gminy Świerczów. „W ocenie Regionalnej Izby Obrachunkowej w Opolu obowiązujące przepisy prawa nie dają podstawy do żądania przez gminę, w której działa OSP, od innej gminy (w tym samego powiecie), na terenie której przeprowadzona została przez to OSP akcja ratownicza, zwrotu poniesionych wydat-

zkaniowe

zasiedlanie całych osiedli jednorodną grupą społeczną. Dziś w paryskim programie najmu kryterium dochodowe spełnia aż 85 proc. mieszkańców. Jest ono bowiem szerokie. Nie tylko zapobiega to bieżącej gettoizacji, lecz także pozwala walczyć ze stygmatem lokalu socjalnego jako niepożądanego, bo przyciągającego „patologię”. Włosi nie popełnili na wstępie błędu Francuzów i zapewnili zróżnicowanie najemców, ale za to w którymś kryzysie przestali finansować remonty budynków publicznych. Te zaś zaczęły niszczyć, więc co zaradniejsi obywatele opuszczali je, szukając innych rozwiązań. Zostawali ci, których na nic innego nie było stać bądź którym na mało czym zależało. W efekcie, pomimo początkowego zróżnicowania, osiedla też zbliżyły się do procesu gettoizacji. Procesy odpowiedzialne za te i podobne niepowodzenia są dobrze opisane i udokumentowane, a tym samym stosunkowo łatwo uniknąć powtórzenia cudzych błędów.

W Amsterdamie oglądałam wiele nowych inwestycji, w tym w bardzo atrakcyjnych lokalizacjach, w których pewien odsetek lokali wybudowanych przez dewelopera musi być przeznaczony na lokale socjalne. W tym mieście ok. 40 proc. lokali ma czynsz regulowany. Podobną i podobnie skuteczną metodę, z jednej strony pozyskiwania lokali do zasobu publicznego, a z drugiej – przeciwdziałania nadmiernej jednorodności grupy społecznej, od lat promuje Belfast. Z zazdrością patrzyłam na holenderskie plansze planistyczne ukazujące strukturę własnościową. Niewątpliwie łatwiej wymusić na deweloperach takie rozwiązania, gdy grunt nabywają od miasta. Co innego w takiej Gdyni, mieście do bólu prywatnym. Warto zwrócić uwagę, że w Polsce tego typu rozwiązania są trudne nawet w miastach, które mają szerzy zasób nieruchomości niż Gdynia. Sprzedaż działki dla czystego zysku, często i chętnie odsądzana od czci i wiary przez społeczników i dowolną opozycję, rzadko

wynika z chciwości. To raczej jedna z niewielu dostępnych metod, by w ogóle pozyskać brakujące środki na konieczne wydatki związane z realizacją usług publicznych, choćby w zakresie edukacji, na którą coraz mniejszą część wydatków pokrywa subwencja...

Chronić dwie strony

Przykładem europejskiej metropolii, w której stabilnemu wzrostowi towarzyszą dostatek oraz wyjątkowo wysoka jakość życia, jest Wiedeń. W tym mieście w 2022 r. średni czynsz najmu nie przekraczał 8,6 euro za 1 mkw. Większość obywateli mieszka w lokalach najmowanych, wskaźnik własnościowych wynosi jedynie 21 proc. Rynek najmu jest ściśle regulowany, zarówno co do dopuszczalności wypowiedziania umowy, jak i co do podnoszenia czynszu za kolejne okresy. Brzmi jak sielanka. Jednak rozsądny rynek najmu to nie tylko ochrona najemcy, lecz także wynajmującego. Ten ostatni nie powinien, jak to jest w Polsce, obawiać się, że najemcy, który zalega z czynszem i nie rokuje na rzetelną zapłatę, nie będzie mógł się pozbyć; że najpierw czeka go sąd, a potem długie oczekiwanie na lokal socjalny, którego brak wstrzymuje eksmisję, a którego gmina nie dostarcza, bo kolejka uprawnionych liczy od kilku do kilkudziesięciu tysięcy osób i różnie odwrotnie proporcjonalnie do budżetu. Potrzeba również rozwiązań organizacyjnych. Może zamiast grozić kolejnymi podatkami za drugie i kolejne mieszkania, nabywane jako inwestycja, warto skorzystać z potencjału majątkowego sektora prywatnego, ale też wybudować system publicznych agencji najmu na wzór belgijski. Wynajmującemu oferują one pełny serwis mieszkania i umowy najmu, łącznie z remontem lokalu po zakończeniu umowy. Czynsz nie jest może najwyższy, ale uczciwy, a ubytek trosk związanych z procesem wynajmowania właściciele nieruchomości cenią sobie powszechnie. Najemcy zyskują

zaś profesjonalną obsługę i dużą pewność, bowiem ich partnerem jest instytucja publiczna, po której trudno się spodziewać, że po trzech miesiącach od urządzenia się najemców zmieni pomysł na wykorzystanie nieruchomości i będzie dążyć do rozwiązania umowy. Takie rozwiązania pozwalają ucywilizować rynek najmu, zarówno co do stawek czynszu, jak i jakości kontraktowania, a w konsekwencji wciągając do deficytowej puli lokali na wynajem duży zasób prywatny – co skraca czas oczekiwania na pozyskanie liczby mieszkań na wynajem odpowiadającej popytowi.

Ucywilizować zasady

Oczywiste jest jednak, że zasób mieszkań na wynajem jest zbyt mały, by bez silnej interwencji publicznej odpowiedzieć na potrzeby. Powstaje także pytanie, z czego sfinansować ten system i kto powinien być jego operatorem. Jestem przekonana, że samorządy, w dowolnej konfiguracji i barwach politycznych, poradzą sobie z tym lepiej niż jakikolwiek rząd centralny. Potrzebują jednak wsparcia: po pierwsze, wyposażenia w grunty, które można wykorzystać pod budowę mieszkań, po drugie, łatwiej – i nierodzącej pułapek podatkowych ani z zakresu pomocy publicznej – drogi ich nieodpłatnego udostępnienia firmom zajmującym się budową, a następnie wynajmem mieszkań. Przykłady z innych krajów dowodzą, że jeśli pominiemy kluczowy koszt gruntu, reszta biznesu jest w stanie się zdrowo bilansować i nie powodować stałych obciążeń, jak czynią to dopłaty do czynszów czy kredytów. Konieczne jest także stworzenie korzystnych rozwiązań dla rynku prywatnego, na opisany wzór belgijski, i ucywilizowanie rynku najmu pod kątem cywilistycznym. A przede wszystkim uczciwe zapowiedzenie społeczeństwu, że ten wielki problem da się rozwiązać, ale nie szybko, i że dobre rozwiązania, które cieszyć będą latami, wymagają czasu. Tym bardziej należy się do nich wziąć jak najszybciej. ©

Dziedzictwo kulturowe – czy to się opłaca?

Nakłady przeznaczone na ochronę i zarządzanie dziedzictwem znajdują uzasadnienie w korzyściach o charakterze ekonomicznym, społecznym, kulturowym oraz ekologicznym. A to **przekłada się na ogólny rozwój konkretnego regionu**



MIROSLAW MADEJSKI
burmistrz Uniejowa

Wpływ dziedzictwa kulturowego zarówno potencjalny, jak i rzeczywisty na rozwój społeczno-ekonomiczny regionu to temat coraz częściej podnoszony przez polityków i decydentów wszystkich szczebli – od lokalnego po globalny. Jednak sam potencjał nie wystarczy. Aby owe przemiany mogły rzeczywiście zachodzić w różnych aspektach jednostki terytorialnej, konieczne są działania, zaangażowanie i współpraca wielu interesariuszy, takich jak samorząd, lokalna społeczność i przedsiębiorcy. Gmina Uniejów jest obecnie rozpoznawalna ze względu na walory kulturowe (materialne i niematerialne) oraz przyrodnicze. Warunki przyrodnicze (dolina rzeczna) przyczyniły się do tego, że w średniowieczu założono tu osadę. Zarówno kiedyś, jak i teraz to miejsce uprzywilejowane pod względem komunikacyjnym i lokalizacyjnym. Można pomyśleć, że taki kapitał daje przewagę nad innymi miejscami i gwarantuje powodzenie. Nic z tych rzeczy. Na wykorzystanie tych zasobów trzeba znaleźć dobry pomysł, a następnie ciężko pracować, by działania przyniosły pożądane efekty.

Wartość dodana

W przypadku Uniejowa kluczową rolę w kontekście rozwoju gminy odegrała przyroda. Wykorzystanie podziemnych złóż wody geotermalnej zdecydowało o przyznaniu statusu uzdrowiska termalnego w 2012 r. Ale ten potencjał to nie tylko benefit dla kuracjuszy. Przekłada się na realne korzyści, dzięki którym samorząd minimalizuje koszty chociażby ogrzewania budynków mieszkalnych, użyteczności publicznej, leczniczej, rekreacyjnej czy hotelarskiej. Ciepło z wód termalnych zapewnia ogrzewanie ponad 300 budynkom. Zimą służy również do podgrzewania murawy boisk piłkarskich.

Zrównoważona eksploatacja wód termalnych w sferze rekreacyjnej i leczniczej przyczyniła się do rozwoju gospodarczego. Dziś działają tutaj nowoczesne sanatorium i kompleks termalno-basenowy Termy Uniejów. W ciągu 10 lat w Uniejowie rozwinęła się prężnie działająca baza noclegowo-gastronomiczna. Rozwinął się handel i usługi w zakresie wellness i spa. Na potwierdzenie powyższego możemy posłużyć się danymi w ewidencji przedsiębiorstw w Urzędzie Miasta Uniejów, z których wynika, że w roku 2016 było zarejestrowanych ok. 20 miejsc krótkiego zameldowania oraz 13 lokali gastronomicznych. Na przestrzeni siedmiu lat liczby te zwielokrotniły się niemal czterokrotnie. W 2023 r. w ewidencji widnieje

blisko 80 obiektów w zakresie bazy noclegowej i 43 lokale gastronomiczne.

Ponadto, w związku z uzyskanym przez gminę statusem uzdrowiska w 2012 r., od 1 stycznia 2013 r. wprowadzono tzw. opłatę uzdrowską. Wpływ do budżetu gminy wynikające z pobieranej opłaty pozwoliły zrealizować kilka zadań własnych w zakresie infrastruktury drogowej (drogi, parkingi) czy turystycznej (korty tenisowe), co wpływa na poprawę estetyki przestrzeni oraz komfortu życia mieszkańców.

Potencjał uzupełniają również zabytki, które nawiązują do wielowiekowej historii miasta (np. zamek arcybiskupów gnieźnieńskich). To tam udało się nam wygospodarować przestrzeń na usługi hotelarskie i gastronomiczne.

Atrakcją, która przyciąga tłumy, jest również układanie kwiatowych dywanów z okazji procesji w dniu Bożego Ciała. W 2021 r. została ona wpisana na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości. Efekt wpisu na światową listę UNESCO był bardzo dobrze widoczny już podczas pierwszego Bożego Ciała po tym wpisie. Do Spycimierza przyjechało ponad 50 tys. osób – dwa razy więcej niż w poprzednich latach.

Czynnik prorozwojowy

Przykład Uniejowa pokazuje, że wykorzystanie potencjału dziedzictwa kulturowego może stanowić istotny czynnik rozwoju samorządu. Przede wszystkim przyciąga turystów i generuje zyski dla lokalnej gospodarki. W efekcie dochodzi do dywersyfikacji i zagęszczenia przestrzeni ekonomicznej nowymi podmiotami i rodzajami działalności, a to z kolei pozytywnie wpływa na rynek pracy, wzrost konkurencyjności oraz ogólnie poprawę jakości życia mieszkańców.

Samorząd może wykorzystać dziedzictwo kulturowe do rozwoju usług kulturalnych, takich jak muzea, festiwale, wydarzenia artystyczne, co angażuje lokalną społeczność i wpływa na promocję kultury lokalnej.

Dobra kulturowe sprzyjają również budowie tożsamości regionalnej. Społeczny wymiar wpływu dziedzictwa odnosi się także do kreowania kapitału społecznego, poczucia bycia u siebie, integracji i dumy lokalnej. Dzięki dziedzictwu kulturowemu mieszkańcy regionu czują się z nim związani i identyfikują się z nim jako jego członkowie. Z kolei dla osób spoza regionu to doskonała okazja do poznania i zrozumienia kultury oraz tradycji, co wpływa pozytywnie na wzajemne relacje pomiędzy różnymi grupami społecznymi.

Wreszcie dbałość i wykorzystanie dziedzictwa pozytywnie oddziałuje na płaszczyźnie ekologicznej. Obiekty i krajobraz wymagają troski. Wdrożenie odpowiednich działań jest jednym ze sposobów ochrony środowiska i ograniczenia negatywnego wpływu człowieka na kulturę i historię regionu. ©

ków związanych z ekwiwalentem dla strażaków OSP oraz kosztów paliwa”. Jednocześnie izba wyjaśnia, iż gmina ponosząca koszty utrzymania danej OSP ma prawo „do wystąpienia o zwrot tak poniesionych kosztów do organu Państwowej Straży Pożarnej, który wezwał jednostkę do udzielenia pomocy”. RIO wyciągnęła takie wnioski nie na podstawie przepisów ustawy o OSP, ale z regulacji

Największy problem to nieuregulowanie w nowej ustawie kwestii działań ratowniczych jednostek OSP na terenie innej gminy. Oczywiście chodzi o koszty

zawartych w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji z 17 lipca 1998 r. w sprawie terenu działania jednostek ochrony przeciwpożarowej, okoliczności i warunków udziału tych jednostek w działaniach ratowniczych poza terenem własnego działania oraz zakresu, szczegółowych warunków i trybu zwrotu poniesionych przez nie kosztów. Naszym zdaniem tak kluczowa sprawa powinna być ure-

gulowana jednoznacznie przepisami ustawy, aby nie pozostawiać w tej kwestii wątpliwości i pola do różnych interpretacji.

Problem finansowy

Kolejną sprawą nieuregulowaną wprost w ustawie jest kwestia finansowania przez gminy innych poza ratowniczymi i szkoleniowymi wyjazdów OSP. Dało to podstawę Regionalnej Izbie Obrachunkowej w Kielcach do wydania gminie Samborzec interpretacji, że „gmina nie może pokrywać kosztów zakupu paliwa do samochodów będących w dyspozycji OSP w przypadku ich wykorzystywania na dojazdy strażaków, które nie są związane z ochroną życia, zdrowia, mienia lub środowiska”. I znów interpretacja oparta jest na analizie innych przepisów, tym razem art. 32 ust. 1 ustawy z 24 sierpnia 1991 o ochronie przeciwpożarowej. Naszym zdaniem ta interpretacja nie jest zgodna z myślą przewodnią ustawy o ochotniczych strażach pożarnych, gdzie w art. 3 jako zadania należące do ochotniczych straży pożarnych wymieniono m.in. w pkt 13 wspieranie gminy w realizacji pomocy na rzecz społeczności lokalnej, a w pkt 14 integrowanie społeczności lokalnej. Naszym zdaniem trzeba analizować te przepisy jednocześnie z treścią

art. 32 ust. 1, w którym znajdziemy regulację, że „koszty funkcjonowania ochotniczych straży pożarnych są pokrywane w szczególności z budżetów jednostek samorządu terytorialnego”. Jest to zatem kolejna kwestia, co do której konieczne jest doprecyzowanie treści przepisów ustawy o OSP, ponieważ interpretacje mogą być różne, a konsekwencje będą ponosiły władze gmin.

Poprawić niejasności

Pozytywną zasadniczo ocenę nowych rozwiązań prawnych, jakie znalazły się w ustawie o ochotniczych strażach pożarnych, zaniżają w oczach samorządów i strażaków ochotników wyżej poruszone sprawy. Zdaniem samorządowców gminnych, którzy w dużym stopniu odpowiadają za jej wdrożenie, potrzebne jest wprowadzenie koniecznych zmian w zapisach ustawy. Należy zwrócić również uwagę, na pozytywną reakcję ustawodawcy na wcześniej zgłaszane problemy, co zaowocowało zmianami wprowadzanymi w przepisach zarówno w ubiegłym, jak i w bieżącym roku. Większość regulacji porządkuje i poprawia niejasności w dotychczasowej treści ustawy, ale część proponowanych zmian idzie niestety w złym kierunku. ©

Bez domów dziecka, samotnych matek i schronisk dla bezdomnych

Tworzenie i wdrażanie lokalnych i regionalnych programów deinstytucjonalizacji usług społecznych to jedno z kluczowych działań samorządów wskazanych w Strategii rozwoju usług społecznych – polityce publicznej do roku 2030. O ile zostaną uruchomione pieniądze europejskie, w EFS+ będzie można znaleźć finansowanie na skuteczne wdrażanie tych działań. **Rzecz w tym, by plany były mądre, a przede wszystkim by rzeczywiście służyły ludziom** i prowadziły do niezależnego życia



KATARZYNA GRUSZECKA-SPYCHAŁA
wiceprezydent Gdyni

WGdyni od dawna nie ma żadnego instytucjonalnego domu dziecka, wszystkie dzieci znalazły dom w placówkach typu rodzinnego. Nie ma też domu samotnej matki, zlikwidowane zostały dwa duże schroniska dla bezdomnych. Czasem na forach samorządowej współpracy dochodzi do niezręcznych sytuacji – bo gdy inni chwalią się wybudowaniem pięknego, nowego domu dla matek z dziećmi, my chwalimy się tym, że go nie mamy. Dziś, gdy hasło deinstytucjonalizacji (nie zawsze, a raczej z rzadka, pod ręką z praktyką) stało się powszechne, a nawet modne, to już tak mocno nie dziwi. Gdy wiele lat temu wiceprezydent Gdyni Michał Guć zaczynał wdrażać swoje programy, niektórzy zarzucali miastu brak wrażliwości.

To nie skąpstwo

Tymczasem po latach ich efekty bronią się same. Co rzadkie, są świetne na dwóch płaszczyznach – zarówno tej społecznej, nastawionej na efekt, oceniany samodzielnością i jakością życia osób korzystających z publicznych usług wsparcia, jak i tej finansowej. Druga, czasem wstydliva, bo jak tu mówić o pieniądzach, gdy stawką jest ludzkie życie, zawsze była ważna, a w dobie zapaści finansów samorządowych i piskzącej biedy w budżetach tylko przybiera na znaczeniu. Bynajmniej nie ze skąpstwa czy tym bardziej chciwości – raczej z prostego rachunku, że im niższa cena jednostkowa, tym więcej da się za ten jeden pieniążek zrobić. A potrzeby nie maleją i demografia ani ekonomia nie pozwalają mieć nadziei, że trend ten może się w średniookresowej przyszłości odwrócić.

Pomoc na miarę

Jednym z naszych największych sukcesów jest program „Utrecht” wspomagający osoby w kryzysie

bezdomności i bazujący na zasadzie housing first. Zamiast utrzymywać je w schroniskach, wspieramy je bardzo intensywną pracą socjalną, która pomaga uregulować najpoważniejsze problemy, np. zdrowotne czy formalne, i proponujemy wynajęcie na wolnym rynku pokoju albo dzielonego mieszkania zamiast placówki, czemu towarzyszy wsparcie finansowe i oczywiście dalsze socjalne. Nie zawsze się udaje, ale statystyki są imponujące – średnio tylko ok. 10 proc. osób nie udaje się dźwignąć odpowiedzialności za siebie, za to ponad 30 proc. z nich po pewnym czasie nie tylko całkowicie kończy z bezdomnością, lecz także w ogóle znika z systemu, bo osiąga poziom samodzielności pozwalający na funkcjonowanie całkiem bez wsparcia. Rozwijamy też system mieszkań chronionych. Uważamy, że dają one osobom z niepełnosprawnościami, w tym intelektualnymi, podmiotowość. Jasne, że wiele z nich mogłoby przez jakiś, nierzadko długi czas żyć pod opieką rodziców. Często jednak takie rozwiązanie oznacza z jednej strony całkowity brak niezależności dla osoby z niepełnosprawnością, nierzadko z miłości traktowanej jak wieczne dziecko, a z drugiej – brak wytnienia dla rodzica przejmującego rolę pozbawionego prawa do odpoczynku (przy ciągłym braku rozwiązania problemu asystencji) dożywotniego opiekuna, z wymiarem pracy 24 h na dobę. Mieszkanie chronione, oferujące wsparcie, i konieczna obecność wykwalifikowanego pracownika odpowiadają na oba problemy. Zarazem jest to niewątpliwie tańsze dla samorządu niż miejsce w DPS – choć już niekoniecznie tańsze niż utrzymywanie osoby z niepełnosprawnością przez własną rodzinę, z wykorzystaniem niskich zasiłków, których wysokość niedawno ponownie doprowadziła do strajku w Sejmie. – Deinstytucjonalizacja to ciągle trudne słowo – mówi Michał Guć. Powszechnie kojarzy się przede wszystkim z niepełnosprawnością i DPS-ami. Poniżej słusznie, w Gdyni mamy tylko jeden i staramy się ograniczać kierowanie do takich pla-

cówek. Dostrzegamy, że bywają jednak niezbędne. Ale patrząc trzeba szerzej. Ostatnio literackim hitem była książka Grzegorza Piątka o problemach Gdyni związanych z mieszkalnictwem, nierozwiązanych od przedwojnia. Jednym z legendarnych miejsc tego typu był tzw. Pekin, zabudowany nielegalnymi chatkami, bez kanalizacji, z wodą i energią doprowadzoną bez pozwoleń. Byli też właściciele gruntu, którzy chcieli się pozbyć tych bezprawnych, choć zasiedziały od lat użytkowników. Zaoferowaliśmy mieszkańcom program osłony podobny do Utrechtu, uszyty na miarę. Daliśmy wsparcie, nie zabraliśmy jednak samodzielności. Wsparcia świadczymy coraz mniej, bo ludzie zaczęli sobie radzić i 250 osób ma teraz lepsze

by korzystać w tym zakresie ze wsparcia pochodzącego z EFS+. Duże samorządy cieszą się na tę możliwość, niepokoi je jedynie, czy fundusze na pewno się pojawią, bo dobrych projektów mają więcej, niż da się sfinansować. Są dobrze przygotowane merytorycznie, mają wykwalifikowanych pracowników, a także liczne grono zapalonych społeczników, którzy ekspercką wiedzę łączą z nadzwyczajnym zaangażowaniem w poprawianie świata i – przede wszystkim – wiarą, że to się może i powinno udać. Nie wszędzie jest tak różowo. Liczne mniejsze JST na nowe zasady spoglądają z niepokojem. Jak sobie bowiem poradzą, skoro „po nowemu” wsparcie finansowe usług społecznych może dotyczyć tylko tych, które świadczone są

rów – kooperacji w dostarczaniu usług przez instytucje publiczne, społeczne i prywatne. Nam udało się znaleźć w gronie 21 JST, które pilotażowo realizują rozwój usług opiekuńczych za środki europejskie – mówi dr Anita Richert-Kaźmierska, zastępczyni wójta. Tym niemniej, na etapie gromadzenia fiszek, spotykamy się z niezrozumieniem idei, irytacją na zasady, które stanowią barierę w czerpaniu środków z EFS+ na finansowanie dotychczasowych placówek, brakiem pomysłów na realizację postulatów wprowadzenia szerszej pieczy zastępczej, mieszkań chronionych i wspomaganych, usług aktywizujących. Trudno mieć o to pretensje do wóldarzy w czasach, gdy wykwalifikowani pracownicy rzekami odpływają z urzędów, gdyż oferowane płace w dobie szalejącej inflacji nie wytrzymują jakiegokolwiek konkurencji z ofertą rynku. Trudno mieć o to pretensje, gdy wytyczne są niejasne, projekty ustaw zamierzają na miesiące i lata w ministerstwach, szkoleń brakuje, a wyników pilotażu resortu rodziny w ramach projektu „Opracowanie i pilotażowe wdrożenie mechanizmów i planów deinstytucjonalizacji usług społecznych” nie można się doczekać.

Lepsza jakość życia

Warto jednak podjąć każdy wysiłek, by nie zmarnować tej szansy – bo jest to realna szansa na lepsze życie osób potrzebujących wsparcia i lepsze życie całych wspólnot. W OMGS wszystkie zrzeszone samorządy przyjęły tzw. standardy minimum dotyczących osób z niepełnosprawnościami. Deinstytucjonalizacja to temat dotyczący znacznie szerszej liczby zagadnień niż tylko niepełnosprawności. Liczymy jednak, że to dobrowolnie przyjęte zobowiązanie zmotywuje do dużego wysiłku i przyniesie efekty. – Jeżeli w innych krajach to działa i model prawa do niezależności pomimo niepełnosprawności jest powszechny, to i u nas może tak być, prawda? – mówi z uśmiechem pełnym energii i determinacji Monika Lewandowska, członkini prezydium Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych OMGS. ©

„Dziś, gdy hasło deinstytucjonalizacja (nie zawsze, a raczej z rzadka, pod ręką z praktyką) stało się powszechne, a nawet modne, to już tak mocno nie dziwi. Gdy wiele lat temu wiceprezydent Gdyni Michał Guć zaczynał wdrażać swoje programy, niektórzy zarzucali miastu brak wrażliwości

życie. Tym, którzy sobie sami nie poradzą – bo np. są na to już zbyt starzy i schorowani – będziemy pomagać dożywotnio. Problem, który II RP miała rozwiązać do roku 1940, któremu mieli zaradzić niemieccy okupanci, a potem władze PRL, ale nikt nie zdołał tego zrobić, my rozwiązaliśmy skutecznie w I połowie XXI w.

Nie da się prosto i szybko

Niedawno powstała wspomniana na wstępie Strategia rozwoju usług społecznych. Dokument opracowany przez III sektor po ministerialnej obróbce zmienił się niestety nie do poznania. Daje jednak nadzieję na nowe podejście, któremu towarzyszyć muszą legislacyjne i finansowe narzędzia gwarantujące realność wdrożeń. Jako przewodnicząca Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot od kilku miesięcy mam okazję przyglądać się procesowi przygotowywania projektów, które mogły-

w społeczności lokalnej, a jedyny wyjątek stanowią usługi dla dzieci i młodzieży przebywających w placówkach całodobowych, pod warunkiem jednakże niewzmacniania potencjału tych placówek? To kryterium sprawia, że cała filozofia oparta na świadczeniu wsparcia w zorganizowanych instytucjach musi ulec pilnej zmianie, wymuszonej finansowaniem. Tymczasem zbudowanie nowego systemu nie jest proste ani szybkie. Przedstawiając doświadczenia gdyńskie, np. dotyczące pieczy zastępczej, często słyszeliśmy, że to doskonałe projekty, ale „u nas się tak nie da”.

– I rzeczywiście może się nie dać, jeśli nie znajdzie się także środki na efektywną edukację i poznawanie dobrych wzorców oraz gdy zabraknie skutecznych narzędzi. Oczywiście nie jest to regułą, w naszej metropolii do gmin, które wzorcowo radzą sobie z wyzwaniem, a wcale nie są duże, należą np. Kolbudy. Deinstytucjonalizacja wymaga współpracy wielu sekto-



Elżbieta Anna Polak
marszałek województwa lubuskiego

OPINIA Dezinformacja – broń masowego przekazu

Słowa jak kule – potrafią zabić. Środki masowego przekazu mają swoją broń masowego rażenia – dezinformację.

Fabrykować, by wprowadzać w błąd

Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą – wiecie, kto to powiedział? Joseph Goebbels, minister propagandy i oświecenia publicznego w rządzie Adolfa Hitlera, jeden z jego najbliższych współpracowników i doradców. Tak, to cytat z goebbelsowskiej propagandy. Dziś, niestety, maksyma obecna w wielu redakcjach. Zasada jest bardzo prosta – siejemy tak długo dezinformację, aż ludzie zaczynają traktować ją jak fakt. Albo, jak mówił były prezes telewizji publicznej, „aż ciemny lud to kupi”. Zresztą taka jest wikipediowska definicja dezinformacji: zamierzona i konsekwentna formuła przekazu informacji (w tym fałszywych lub zmanipulowa-

nych) i fabrykowanie takiego przekazu, by wprowadzić w błąd.

Być głuchym na fakty

Jako marszałek województwa lubuskiego dezinformacji, manipulacji oraz kłamstwa ze strony tzw. mediów narodowych i prorządowych doświadczałam czasami codziennie. W tej kadencji wystosowaliśmy 64 polemiki, oświadczenia i sprostowania do mediów, z czego zdecydowaną większość od momentu, kiedy państwowa spółka przejęła media regionalne. Od 15 sierpnia

„O prawdę trzeba walczyć. Bo jak mawiał Władysław Bartoszewski, prawda nie leży pośrodku, prawda leży tam, gdzie leży

2022 r. do końca kwietnia tego roku ukazało się niemal 140 materiałów oczerniających mnie w sprawie katastrofy na Odrze. Głównie za sprawą błędu tłumacza, który zamiast o poziom rtęci zapytał na konferencji prasowej ministra środowiska Brandenburgii o parzącą wodę... Mimo wielokrotnego dementi wszystkich stron, część mediów, głucha na fakty, wciąż sieje dezinformację. Bo kłamstwo powtórzone tysiąc razy...

Prawda sama się nie obroni. Dyskrekcja, powściągliwość i niechęć do przesady to piękne cechy. Ale w dzisiejszej przestrzeni publicznej słyhać przede wszystkim tych, którzy kłamią głośno, bez skrupów, na każdy temat i nie czekają ze swoją opowieścią na właściwy czas, bo dla nich liczy się dzisiaj – napisał w książce „Szczere” Donald Tusk.

Dlatego o prawdę trzeba walczyć. Bo jak mawiał Władysław Bartoszewski, prawda nie leży pośrodku, prawda leży tam, gdzie leży. ©

To jaka w końcu ma być polska oświata?

Sprowadzanie dyskusji i opinii o systemie oświaty w Polsce **wyłącznie do kwestii związanej z Kartą nauczyciela to zawężenie tematu**, które nie pozwala dostrzec innych, równie istotnych problemów trawiących polską szkołę



MARIUSZ
KRYSTIAN
wójt Gminy Spytkówice

Funkcjonowanie oświaty znam z każdej strony. Przez osiem lat byłem nauczycielem. Jestem rodzicem, którego dzieci uczęszczają do szkół publicznych. W końcu, jestem też wójtem gminy Spytkówice w powiecie wadowickim, która jest organem prowadzącym dla pięciu szkół podstawowych i przedszkoli. Proszę mi wierzyć, takie spojrzenie daje komfort oceny i większy obiektywizm w analizowaniu problemów naszego systemu edukacji. Podstawowa konkluzja, jaka mi się nasuwa, jest następująca: żadna ze stron oświatowego stołu nie jest szczerą, a podnoszone przez nią argumenty tak naprawdę mają na celu obronę własnych interesów. Oczywiście wszyscy powołują się na dobro dziecka. Nikt jednak nie określił dokładnie i obiektywnie, na czym miałyby ono polegać. Obserwując różnego rodzaju debaty o polskiej szkole, można wysunąć wniosek, że każdy pojmuję je inaczej i utożsamia z własnym interesem.

Duch przeszłości

Moje rozważania jednak rozpoczne mimo wszystko od Karty nauczyciela, ponieważ uważam za absolutny skandal, że po ponad 30 latach istnienia wolnej III Rzeczypospolitej ten relikt

stanu wojennego wciąż istnieje. Żeby było jasne – nie domagam się likwidacji wszystkich branżowych przywilejów nauczycieli. Nieuczciwa jest bowiem próba wtłoczenia tej grupy zawodowej w regulacje wynikające z kodeksu pracy. Zgadzam się ze stwierdzeniem, że nauczyciel to zawód zaufania społecznego, niezwykle istotny dla prawidłowego funkcjonowania państwa i narodu, dlatego powinien być wzięty pod szczególną ochronę i opiekę. I właśnie dlatego potrzebna jest nowa pragmatyka służbowa dla tej grupy zawodowej, bo ta obecna po prostu nie odpowiada wyzwaniom współczesności. W mojej ocenie nauczycielską grupę zawodową należałoby włączyć do korpusu służby cywilnej, pozostawiając niektóre, jasno określone upraw-

Właściwe byłoby przyznawanie subwencji nie na ucznia, ale na etat nauczycielski albo – co według mnie jest najlepszym rozwiązaniem – przejęcie płatności pensji nauczycieli przez państwo. Samorządy natomiast mogłyby odpowiadać za utrzymywanie budynków i innej przyszkolnej infrastruktury

nienia płacowe. Powinny one zawierać część gwarantowaną oraz wyraźnie oddzieloną i zaznaczoną część opartą na wynikach nauczania oraz całorocznym zaangażowaniu na rzecz środowiska lokalnego.

Trzeba również jasno powiedzieć, że należałoby dążyć do likwidacji awansu zawodowego nauczycieli. Przerodził się on w biurokratyczny spektakl, który niewiele wnosi do pod-

noszenia jakości pracy szkoły, a zapełnia jedynie i tak już zatłoczone półki szkolnych archiwów. Aby to zmienić, potrzebne jest wzmocnienie roli dyrektora, danie mu większych uprawnień, także w kwestii możliwości oceny pracownika. Potrzebne byłoby także wprowadzenie kadenckości dyrektorów, na wzór wójtów i burmistrzów. Wiem, że to kontrowersyjny postulat, ale uważam, że taki model zarządzania przyniósłby korzyści dla całego systemu.

Kto płaci, a kto określa

Kolejna strona oświatowego systemu to władze centralne. Wprowadzając obowiązujący od ponad 20 lat model finansowania oświaty, popełniono fatalny w skutkach błąd. W największym uproszczeniu można go przed-

stawić w następujący sposób: kto inny płaci za utrzymanie systemu, a kto inny określa, w jakiej wysokości mają to być wydatki. Od razu uprzedzam krytyków – wiem oczywiście, że samorządy otrzymują subwencje oświatową. Ale problem polega właśnie na tym, że to państwo określa składniki wynagrodzenia nauczycieli, a płatnikami są samorządy. I nie zmieni tego przekonywanie, że subwencja wrasta...

Co z tego, skoro ten wzrost został zredukowany przez spadek liczby uczniów w szkołach związany z kryzysem demograficznym i dotkliwym, zwłaszcza dla wielu samorządów wiejskich, ujemnym saldem migracji? Dlatego właściwsze byłoby przyznawanie subwencji nie na ucznia, ale na etat nauczycielski albo – co według mnie jest najlepszym rozwiązaniem – przejęcie płatności pensji nauczycieli przez państwo. Samorządy natomiast mogłyby odpowiadać za utrzymanie budynków i innej przyszkolnej infrastruktury.

Wartość dodana

Nie bez winy są również samorządy. W dyskusji publicznej dotyczącej oświaty słychać jedynie wydźwięk ekonomiczny samorządowych wypowiedzi. Mam tu na myśli wartość dodaną edukacji, dzięki której nasze społeczności lepiej się rozwijają i funkcjonują. Zbyt często ci sami wójtowie źle wybierają rodzaj realizowanych inwestycji, stawiając swoje pomniki swej władzy, zamiast realizować zadania służące rozwojowi usług publicznych, takich jak: komunikacja, tworzenie żłobków, przedszkoli czy domów seniora. Dzięki temu można byłoby ograniczyć lub wręcz zniwelować złe skutki sytuacji demograficznej i odwrócić negatywny trend migracyjny. Wielu z nas niestety tego nie robi, skupiając się na krytyce, zwłaszcza strony rządowej, bo to przecież jest najprostsze i najłatwiejsze.

Rodzicielskie naciski

Kolejny element tych edukacyjnych puzzli to rodzice, którzy zbyt często są bierni i wręcz podporządkowują się nauczycielom oraz dyrektorom szkół. Nie uważają na przykład, że sprzeciwiając się ślepo reorganizacji sie-

ci szkolnej w danej gminie, tak naprawdę skazują dzieci na naukę w placówkach bez sal gimnastycznych, świetlic, kuchni i bibliotek, których dla 20-30 dzieci nikt przecież nie wybuduje. Powstają komitety protestacyjne, są zbierane podpisy poparcia itp. W rezultacie takie szkoły często pozostają, rodzice i nauczyciele wydają się zadowoleni (zwłaszcza nauczyciele), a dzieci skutki tych decyzji odczuwają w momencie przejścia do szkół średnich, w których nagle znajdują się w 30-osobowych klasach i muszą funkcjonować w środowisku i okolicznościach, których dotąd nie znali. Proszę mi wierzyć, że z doświadczenia nauczycielskiego i rodzicielskiego wiem, iż niewielu z tej sytuacji potrafi wyjść obronną ręką...

Za, a nawet przeciw

Trudno pominąć w tych rozważaniach kwestię nauczycieli i związków zawodowych. Niestety zbyt często można odnieść wrażenie, że wszelki ich sprzeciw wobec zmian w oświacie opiera się na doskonale znanej zasadzie: „Żeby było tak, jak było...”. Tak dla przykładu: kiedy wprowadzano gimnazja do naszego systemu oświaty Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) był przeciw, gdy je likwidowano, też był przeciw. Tak naprawdę to sami nauczyciele powinni być zainteresowani zróżnicowaniem płac. Dzięki temu ci lepsi mogliby zarobić dużo więcej. To sami nauczyciele powinni być zainteresowani likwidacją 18-godzinnego pensum, bo przecież to fikcja, którą potwierdzam moim nauczycielskim doświadczeniem.

I na koniec serce systemu, czyli uczeń. Mam nieodparte wrażenie, że jest na ustach wszystkich, ale już chyba nikomu tak naprawdę o niego nie chodzi... ©

Czy likwidacja Karty nauczyciela naprawdę rozwiąże najważniejsze problemy oświaty?

Pogłębiające się niedofinansowanie zadań oświatowych sprawia, że **jednostki samorządu terytorialnego, dla których oświata była i jest najważniejszym zadaniem własnym**, próbują się zrzec części swoich uprawnień. W efekcie pojawiają się sugestie przekazania obowiązku wypłaty wynagrodzeń nauczycieli w gestię władzy centralnej



MARIAN BURAS
burmistrz miasta i gminy Morawica

Samorządy lokalne od lat zabiegały o likwidację Karty nauczyciela, uznając ją za dokument zupełnie nieprzystający do współczesnych wymogów prowadzenia edukacji. Żaden dotychczasowy rząd nie podjął tej odważnej decyzji, ulegając presji, jaką wywierały związki zawodowe. Ale czy dzisiejsze problemy oświatowe to tylko kwestia Karty nauczyciela? Pogłębiające się niedofinansowanie zadań oświatowych sprawia, że samorządy, dla których oświata była i jest najważniejszym zadaniem własnym, próbują zrzec się części swoich uprawnień, sugerując przekazanie wynagrodzeń w gestię rządu.

Próby zrationalizowania sieci szkół, szczególnie na terenach wiejskich, spowodowane malejącą liczbą uczniów napotyka

ją opór rodziców i nauczycieli, co jest częściowo zrozumiałe, ale mniej zrozumiałe jest opór ze strony kuratorów oświaty, których pozytywna opinia jest wiążąca przy dokonywaniu zmian. Niewielka liczba uczniów w klasie to nie tylko problemy ekonomiczne, lecz także dydaktyczne. Z dostępnych w tym zakresie badań wynika, że najwyższy poziom nauczania można uzyskać w klasach od 15 do 20 uczniów.

Szczególnie gwałtowny wzrost kosztów oświatowych nastąpił w ostatnim okresie, co było spowodowane głównie wzrostami cen energii i płacy minimalnej. W partnerskich miastach w USA i Niemczech liczba uczniów przypadających na jednego nauczyciela jest odpowiednio trzy- i dwukrotnie wyższa niż w gminie wiejskiej w Polsce. Podobnie jest z liczbą godzin pracy dziennie, gdzie wynosiły one odpowiednio 6, 5,2 i 3,6 w Polsce. Dane te pokazują, jak duże rezerwy pozostają w sferze organizacyjnej.

Przeładowane programy nauczania sprawiają, że wszyscy są zmęczeni, zarówno nauczyciele,

dzieci, jak i rodzice. Ci ostatni często do późnych godzin wieczornych pracują nad odrabianiem prac domowych razem z dziećmi.

Tym razem obrazek z angielskiej szkoły, w której klasa jest podzielona na cztery grupy w zależności od poziomu i zdolności uczniów, a w każdej grupie jest realizowany program nauczania o określonym stopniu trudności tak, żeby każdy uczeń mógł sobie

Mój artykuł nie jest krytyką naszego systemu edukacji bądź samych nauczycieli. To próba szerszego spojrzenia na oświatę jako taką i być może zachęta do skorzystania z rozwiązań, które sprawdzili się w innych krajach i które można z korzyścią dla wszystkich wprowadzić w naszym kraju

z nim poradzić. Inną kwestią jest system kształcenia nauczycieli w Polsce. Podczas wizyty studyjnej w Finlandii na pytanie o rolę kuratora w ich systemie oświaty nie uzyskaliśmy odpowiedzi, ponieważ u nich taka funkcja nie istnieje. System oświaty

jest bardzo zdecentralizowany, a kluczową rolę odgrywa nauczyciel. Nauczyciele kształcą się na wybranych uniwersytetach, odbywając w czasie studiów wiele zajęć praktycznych w szkołach. Liczba miejsc na uczelniach jest ograniczona i dostosowana do potrzeb rynku tak, aby po ukończeniu studiów każdy absolwent miał zapewnioną pracę. W Finlandii zawód nauczyciela cieszy się dużym autorytetem, a liczba chętnych do studiowania znacznie przekracza pulę miejsc dostępnych na uczelniach.

Od wielu lat w naszej gminie jest organizowany letni obóz języka angielskiego, podczas którego zajęcia prowadzi nauczyciele ze Stanów Zjednoczonych jako wolontariusze w ramach współpracy partnerskiej z miastem Camas. W oczy rzucają się partnerskie relacje między nauczycielami a uczniami z zachowaniem pełnego szacunku dla tych pierwszych. W pamięci

utkwili mi przypadek jednej z nauczycielek, która, mając do czynienia z wyjątkowo krnąbrnym uczestnikiem obozu, całą winę za niepowodzenie brała na siebie, starając się do samego końca osiągnąć sukces dydaktyczny i wychowawczy. I jeszcze jeden obrazek z amerykańskiej szkoły podstawowej, gdzie każdego dnia przed rozpoczęciem zajęć dyrektor szkoły spotyka się ze wszystkimi uczniami, przekazując najważniejsze informacje. Podczas tego spotkania pyta, kto ma urodziny w danym dniu, następnie zaprasza do siebie, a cała sala śpiewa amerykańskie „sto lat”.

W związku z pełnieniem od 1990 r. funkcji wójta, a obecnie burmistrza (gmina zmieniła status) oraz szerokiej współpracy z miastami partnerskimi w Europie i USA oraz szczególnym zainteresowaniem systemami edukacji mógłbym podać jeszcze wiele innych przykładów ciekawych rozwiązań. Ograniczeniem jest rozmiar artykułu. Mój artykuł nie jest krytyką naszego systemu edukacji bądź naszych nauczycieli, jest tylko próbą pokazania szerszego spojrzenia na oświatę jako taką i być może zachętą do skorzystania z rozwiązań, które sprawdziły się w innych krajach i które można z korzyścią dla uczniów, nauczycieli i rodziców wprowadzić w naszym kraju. ©

Czas zadbać o nasze wspólne dziedzictwo

Prywatni właściciele zabytków zgodnie z obowiązującym prawem mają obowiązek ich ochrony. W rzeczywistości jednak prawne uregulowania ustawodawcy nie zawsze korespondują z praktyką. **Wiele z zabytków popada w ruinę z powodu braku finansowania lub celowego działania prywatnych właścicieli**



LESZEK KULIŃSKI
burmistrz,
gmina Kobylnica

Ochrona zabytków jest celem publicznym. Dlatego też ustawodawca nakłada na ich właścicieli wiele obowiązków. Zabytki podlegają ochronie i opiece m.in. poprzez wpis do rejestru zabytków, uznanie za pomnik historii, uznanie ochrony w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, obowiązek opieki nad zabytkami, każdorazowe uzgadnianie działań inwestorskich z konserwatorem zabytków, udostępnienie obiektu do rutynowych kontroli, a nawet wywłaszczenie. Tak wygląda to w teorii. W praktyce jednak wiele zabytków w Polsce,

należących do prywatnych właścicieli, niszczeje. Konserwator ma co prawda nad nimi pieczę, ale prywatni właściciele nie dysponują często odpowiednimi finansami, aby móc o nie zadbać. Nierzadko staje się to punktem zapalnym, ponieważ konserwator nakazuje prace inwestorskie, ale właściciel nie ma na nie pieniędzy, a obiekty latami popadają w coraz większą ruinę. Konserwator ma wprawdzie zagwarantowane przepisami prawo do kontroli, ta jednak może się odbyć pod warunkiem obecności osoby kontrolowanej. Termin kontroli musi być też uzgodniony z właścicielem zabytku. Tu istotne znaczenie ma jego skuteczne zawiadomienie. Jeśli strona uchyla się od obecności podczas kontroli, cała procedura administracyjna trwa miesiącami. Praktyka pokazuje jednak, że czas ma istotne znaczenie. Często dochodzi do świadomego niszczenia zabytków przez właścicieli. Takie przypadki

już się zdarzały, chociażby w Łodzi czy Warszawie.

Presja czasu

Brak opieki nad zabytkiem powoduje nieodwracalne straty. W gminie Kobylnica w miejscowości Kończewo znajduje się XIX-wieczny pałac, który jest otoczony przez XVIII-wieczny park. Należy on do prywatnego właściciela, który nabył go w 1998 r. od Agencji Nieruchomości Rolnych. Choć kupił go ze zniżką pod warunkiem przeprowadzenia renowacji, nie przeprowadził żadnych prac zabezpieczających. Obiekt przez 20 lat nie był ani użytkowany, ani remontowany. Samorząd starał się poprzez wojewódzkiego konserwatora zabytków zmobilizować go do podjęcia działań, ale bezskutecznie. Próbował nawet odkupić obiekt, ale właściciel nie zgadzał się na żadne zaproponowane kwoty. W 2020 r. w pałacu wybuchł pożar. Doprowadziło to do jego ruiny, a przywrócenie go do stanu świetności to koszt

ponad 20 mln zł. Konserwator zabytków w 2021 r. rozpoczął procedurę wywłaszczenia i chce przekazać go samorządowi. Niestety to wymaga czasu. Wszystko przez niekończące się odwołania właściciela od poszczególnych decyzji. Gdyby procedury nie były tak czasochłonne, zabytek zdecydowanie łatwiej byłoby uratować. Gmina wygrała nawet proces sądowy z właścicielem

Wywłaszczenie jest ingerencją we własność prywatną, jednak często tylko ona może zapewnić przetrwanie zabytku

w sprawie niezasadnej ulgi w podatku od nieruchomości, z której korzystał właściciel. Niestety, mimo prawomocnego wyroku sądu nie zwrócił on pieniędzy.

Niezbędne zmiany

Instytucja wywłaszczenia jest ingerencją we własność prywatną, jednak często tylko ona może zapewnić przetrwanie zabytku. Dotyczy to przede wszystkim obiektów

najbardziej zniszczonych, kiedy konieczne są szybkie i skuteczne działania. Potrzebne jest wprowadzenie jednoznacznych procedur, a nawet ram czasowych, aby ułatwić i przyspieszyć cały proces. Obowiązujące uregulowania prawne nie spełniają swojego celu, czas więc, aby bez zbędnej zwłoki rozpocząć prace legislacyjne nad nowymi rozwiązaniami, które nie będą kolejnym martwym prawem. Dotyczy to chociażby takich przepisów, jak art. 38 ustawy o ochronie zabytków i opieki nad zabytkami, dotyczący nadzoru konserwatorskiego, czy całej procedury wywłaszczenia, aby ustawa nie odsyłała do trybu i zasad przewidzianych w przepisach o gospodarce nieruchomościami. Szczególne przepisy powinny uregulować wywłaszczanie samych zabytków. Organy państwa powinny zyskać instrumenty, które pozwolą im na faktyczną, a nie jak to ma miejsce obecnie – jedynie iluzoryczną, ochronę zabytków. W polskim prawie określono ją przecież jako cel publiczny. Warto więc zadbać o przetrwanie naszego wspólnego dziedzictwa, aby cieszyły się nim także przyszłe pokolenia. ©

Rozmowa, głupcze!

Nie ma dziś miejsca dla samorządowców, którzy nie rozumieją, **jak ważna jest aktywna komunikacja**. I nie wychylają głowy poza swój gabinet ze szczerą chęcią poznania potrzeb mieszkańców



KONRAD POKORA
prezydent Zduńskiej Woli

Miasta tworzą mieszkańcy. Niby banał, a jednak prawda ta nie zawsze przekłada się na praktykę urzędniczej pracy. W natłoku administracyjnych i biurokratycznych procedur człowiek często znika z horyzontu myślenia o mieście. Jego miejsce zajmuje wiadukt, droga, rów. W efekcie powstają zalane betonem rynki, na których zimą mieszkańcy łamią nogi, a latem żywy duch nie wytrzyma dwóch minut na nieosłoniętej cieniem ławce. Tak rodzą się też ścieżki rowerowe donikąd, słupy energetyczne na środku chodników czy latarnie świecące wprost w okna mieszkań.

Głosowanie nogami

Przenieśmy się teraz na warszawskie Kabaty. Kilkanaście lat temu urząd dzielnicy postanowił zagospodarować klepisko nieopodal tutejszej stacji metra. Gdy padał deszcz, tonęło ono w błocie, co jednak nie przeszkadzało mieszkańcom brnąć w nie, by jak najszybciej dotrzeć do podziemnej linii, łączącej południową dzielnicę stolicy z jej centrum. Choć dookoła były chodniki, trasa środkiem błotniska stanowiła najkrótszą z dróg dotarcia do kolejki. I nagle ktoś w urzędzie postanowił całość terenu zaorać, obsiać trawą i na środku dzikiej ścieżki posadzić drzewka. Okolice metra miała się zazielenić, wypięknąć, już nigdy więcej nie być błotnistym klepiskiem. Idea szczytna, ale czy zgodna z oczekiwaniami mieszkańców? Zdeptana trawa i połamane sadzonki drzew – oto co zostało z pieczołowicie zrealizowanej inwestycji. Mieszkańcy zagłosowali nogami. Dosłownie. I to wbrew – a jakże! – gęsto postawianym znakom z surowym przykazem: „Nie deptać!”.

Mówisz czy rozmawiasz?

Aby uniknąć takich błędów, w centrum procesów inwestycyjnych mu-

sisz umieścić rozmowę. Wiele instytucji publicznych w Polsce tymczasem nadal do obywateli mówi, zamiast z nimi rozmawiać. Niepozorna różnica w praktyce implikuje poważne konsekwencje. Jeśli twój samorząd koncentruje się na mówieniu, znaczy, że komunikuje się w jedną stronę. Wysyłasz w świat informację i mało interesuje cię, co o tym sądzą odbiorcy. Gdy zaś zaprogramujesz się na rozmowę, udostępnienie informacji traktujesz jako początek dialogu. Przekazujesz wieści i od razu nastawiasz uszu, by poznać reakcje zwrotne. I masz pełną gotowość, by na nie odpowiedzieć. Dlaczego rozmawianie jest tak ważne? Bo pozwala zrozumieć nie tylko potrzeby mieszkańców, lecz także motywacje ich postaw, zachowań i działań.

Ignorancja kroczy przed porażką

Grzech pierworodny zazielenienia kabackiej stacji metra polegał albo na ignorancji planistów, albo na ich przekonaniu o nieomyślności. Czy któryś z urzędników pofatygował się na miejsce inwestycji, gdy ją projektował? Czy zaznaczył na mapie dziką ścieżkę i czy zastanowił się, jak pogodzić estetykę przestrzeni publicznej i dobro przyrody z potrzebą osób korzystających z metra?

A teraz pomyśl o wszystkich inwestycjach, które realizujesz lub zamierzasz zrealizować w swoim samorządzie. Mówisz o nich mieszkańcom czy z nimi o nich rozmawiasz? Jeśli rozmawiasz, czy analizujesz to, co mówią między wierszami? A co widzisz, gdy patrzysz na mapę z lokalizacją inwestycji? Czy są na niej oznaczone wszystkie dzikie ścieżki, nieformalne miejsca spotkań mieszkańców albo drzewa, które pójdą pod topór?

Wielu samorządowców na tak postawione pytania odpowiada, że nie ma na to czasu. Jeśli tak myślisz, narażasz się na realizację projektów, które nikomu nie są potrzebne. Narażasz się też na bezcelowy wydatek publicznych pieniędzy. Uwzględnienie szczerzej rozmowy w procesach inwestycyjnych jest warunkiem zadawania mieszkańcom. Jest warunkiem zrównoważonego rozwoju. ©

Głosem samorządowca – postulaty zmian

Katarzyna Gruszecka-Spychała
wiceprezydent Gdyni

Podstawowym dziś postulatem jest reforma finansów jednostek samorządu terytorialnego. Najpilniejsze jest oczywiście ocenienie destrukcyjnych skutków Polskiego Ładu i wcześniejszych zmian podatkowych uszczuplających dochody gmin z PIT bez odpowiedniej rekompensaty. Jednak problem jest szerszy. Stary system się wyczerpał i nie odpowiada nowym okolicznościom społeczno-gospodarczym. To samorządy zmieniały cywilizacyjny obraz Polski po transformacji. Między innymi dlatego, że chciały, umiały i mogły wydawać duże pieniądze. Powinny nadal mieć taką możliwość. Nie tylko dlatego, że finansują z nich tysiące usług pierwszej potrzeby. Zastanówmy się przez chwilę, co by było, gdyby samorząd nie organizował edukacji, transportu, nie wydawał dowodów osobistych albo rejestracyjnych albo pozwoleń na budowę. Cała codzienność Polaków jest zbudowana na usługach samorządów, których obecność stała się tak oczywista jak krajobraz za oknem, a których jednak może realnie zabraknąć. Abstrahując zaś od codzienności, trzeba pamiętać, że istotą samorządności jest samodzielność. Ta zaś ściśle zależy od własnych, a nie klienckich źródeł finansowania. Niszczenie dochodów własnych samorządów jest niszczeniem sedna idei samorządności, czyli jednego z założeń naszego ustroju.

Mariusz Krystian
wójt gminy Spytkowice

- Reforma systemu oświaty.
- Reforma systemu finansowania gmin.
- Możliwość utworzenia w łatwy sposób w każdej gminie strefy ekonomicznej.
- Utworzenie katalogu usług publicznych, za które będą odpowiadać samorządy i których w przyszłości nie będzie można sprywatyzować.

Marek Cebula
burmistrz Krosna Odrzańskiego

- Konieczność zwiększenia subwencji oświatowej z budżetu państwa oraz jasne określenie kompetencji w tej sferze.
- Konieczność zwiększenia udziału jednostek samorządu terytorialnego w PIT i CIT, a być może udział w VAT lub zapewnienie pełnej rekompensaty utraconych dochodów z tytułu udziału w daninach publicznych.
- Bez tych zmian samorządy rokrocznie będą się borykać z kłopotami finansowymi, co nieuchronnie obniży jakość świadczonych usług publicznych i ograniczy komfort życia mieszkańców.

Janina Ewa Orzełowska
wicemarszałek województwa mazowieckiego

Wojewódzkie fundusze ochrony środowiska i gospodarki wodnej powinny jak najszybciej wrócić pod skrzydła samorządów województw. Jeśli marszałkowie województw mają odpowiadać za kreowanie polityki ekologicznej w regionach, muszą mieć do tego adekwatne środki i narzędzia.

Leszek Kuliński
wójt gminy Kobylnica

Stabilność prawa to podstawa. W 2022 r. w Dzienniku Ustaw opublikowano aż 2868 aktów prawnych. Dekadę temu było ich 1555. Zawrotne tempo ich tworzenia nie sprzyja jakości, wywołuje zamieszanie, jak przepisy dotyczące dodatków węglowych. Zmiany prawa to często dodatkowe zadania, ale nie zawsze dodatkowe pieniądze.

Elżbieta Anna Polak
marszałek województwa lubuskiego

- Większy udział społeczności lokalnych w wypracowanych przez nie dochodach.
- Stały dialog rządu ze stroną samorządową i ze wszystkimi centralnymi związkami.
- Utworzenie funduszu rozwoju Polski lokalnej.
- Zwiększenie nakładów na publiczną edukację.
- Zniesienie limitu kadencji dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Konrad Pokora
prezydent Zduńskiej Woli

Sytuację wielu małych i średniej wielkości miast poprawiłoby włączenie w ich granice gmin obwarzankowych, które mają charakter podmiejski, a nie rolniczy. Ich mieszkańcy pracują w miastach, korzystają z miejskiej infrastruktury kulturalnej, oświatowej, sportowej i rekreacyjnej, ale ich podatki trafiają do budżetu gminy. Jednocześnie miasta cierpią na deficyt terenów inwestycyjnych. Najatrakcyjniejsze tereny ułożone przy obwodnicach czy węzłach to często właśnie tereny gminne, podmiejskie. Włączenie gmin obwarzankowych w połączeniu z polityką przestrzenną, pozwalającą separować strefy inwestycyjne i mieszkaniowe czy rekreacyjne, dałoby miastom silny impuls rozwojowy. Konieczna jest również pilna reforma finansowania samorządów (zwiększenie udziałów w PIT i CIT, być może udział w VAT) oraz likwidacja luki oświatowej. ©